Rok XIII. **Kraków, Sobota 11-go Lipca 1908.** **Nr. 28.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nowi pracownicy.

W ostatnich dniach miesiąca czerwca i w pierwszych dniach lipca odbyły się we wszystkich dyecezyach naszego kraju święcenia młodych kapłanów. Przybyło więc Kościołowi naszemu pracowników około 70*). Jeżeli zważymy na wielkość i na potrzeby tej części Polski, która rozciąga się od Oświęcimia aż do Zbrucza, to trzeba przyznać, że nie jest to liczba zbyt wielka. Z drugiej jednak strony jest to rzeczą wielce pocieszającą, że między wyświęconymi znajdują się synowie obywateli różnych stanów i zawodów, synowie szlachty, mieszczan i włościan.

Nie zbywa więc — jak widzimy z tego — między młodzieżą naszą na powołaniu do stanu duchownego, za co powinniśmy być tem wdzięczniejsi Bogu Wszechmocnemu, że stan kapłański jest w naszych czasach nad wyraz twardy i uciążliwy. Nigdy nie byli duchowni narażeni na takie walki, przejścia i trudności, jak obecnie.

Społeczeństwo nasze dzisiejsze przedstawia się w porównaniu do społeczeństwa z przed 200 jeszcze laty, jakby jakieś olbrzymie i wspaniałe rozrośnięte drzewo wobec małej roślinki. Potrzeby życia wzrosły niesłychanie, walki wewnętrzne i starcia moralne w sumieniach ludzkich są stokroć różnorodniejsze i silniejsze aniżeli były dawniej. Z tem wszystkiem ma kapłan do czynienia: musi radzić, koić, pocieszać, sił i odwagi do życia dodawać. Wspomnijmy jeszcze, że wszędzie, a więc i u nas istnieją najrozmaitszego rodzaju prądy umysłowe, że zepsucie i niewiara się szerzy, że poglądy ludzkie na świat i na życie są z sobą jaskrawo sprzeczne, a zrozumiemy, jak trudnem jest w naszych czasach stanowisko kapłana; wymaga się powszechnie od niego i dobroci, i taktu i poświęcenia i nauki głębszej, i życia świętobliwego bez skazy.

Wypada przyznać, że nasi młodzi kandydaci do kapłańskiego stanu, mają u nas sposobność przygotowania się należycie do swojego przyszłego zawodu, wszystkie bowiem nasze dyecezalne seminarya duchowne, stoją na wysokim poziomie.

W Krakowie n. p. posiada seminaryum gmach wspaniały i nader wygodnie urządzony, ks. Kardynał otacza je pieczą nad wyraz troskliwą, seminaryum dla niego, to jak oko w głowie. Stara on się usilnie, aby młodzież wychowywała się w duchu Bożym, bo wie, że o tyle będzie praca skuteczną kapłana, o ile ten będzie przez ducha wiary i zaparcia, zjednoczony z Chrystusem. Dawniej wychowywali młodych kapłanów XX. Misyonarze, dzisiaj na czele seminaryum ks. Kardynał postawił swego zastępcę ks. Biskupa, który przez miłość i poświęcenie się dla młodzieży, stworzył z tego zakładu jedną Chrystusową rodzinę.

W Tarnowie ks. Biskup, znany wychowawca młodzieży, styka się bezustannie z klerykami, a bogate doświadczenie swoje zużytkowuje do ustalania w nich przywiązania do przyszłego zawodu, zachęca do życia pełnego poświęcenia na chwałę Bożą.

W Przemyślu ks. biskup Pelczar, tyle lat pracował jako znakomity profesor uniwersytetu, że zna na wylot serca młodych, z pod jego przeto kierownictwa, nic dziwnego, że wychodzą ludzie dzielni, a do zawodu swojego świetnie przygotowani.

We Lwowie ks. Biskup dba przedewszystkiem o to, aby klerycy rozwijali się każdy według swojej indywidualności, aby seminaryum duchowne nie było cieplarnią, lecz zakładem wychowawczym młodzieży dojrzałej. Nie znosi obłudy, od każde-

---

*) **Dyecezya krakowska.** Wyświęceni zostali: Alfons Bielenin, Marceli Borowiczka, Jan Chrobakiewicz, Franciszek Dębowski, Tadeusz Faber, Jan Górnisiewicz, Wincenty Kędzior, Stanisław Kotałba, Stanisław Meus, Józef Nodzyński, Jan Pietraszek, Józef Szeląg i Szymeczko.

Dyecezya tarnowska. Wyświęceni zostali: Józef Badawski, Jan Nagorzański, Antoni Odziomek, San Koza, Jan Lachara, Władysław Mendrala, Michał Kronenberg, Jan Wielgus, Kazimierz Dziurzycki, Antoni Bobak, Józef Smółka, Michał Jeż, Antoni Pałka i Józef Lubelski.

Dyecezya przemyska. Wyświęceni zostali: Zygmunt Baczkaj, Andrzej Burzycki, Karol Domka, Jakób Glazer, Henryk Grębski, Tomasz Gunia, Władysław Jórasz, Kazimierz Kostheim, Michał Kułacz, Franciszek Lanc, Piotr Niedziałek, Jan Obara, Wincenty Osikowski, Karol Perenc, Tomasz Sapyta, Stanisław Szpetnar, Jakób Szypuła, Julian Ulak, Henryk Uchmann, Jan Ziemiański, Marceli Zmara i Jakób Zych.

Dyecezya lwowska. Wyświęceni zostali: Hr. Henryk Badeni, Piotr Bienko, Leopold Dallinger, Józef Filipek, Wojciech Gałeń, Stanisław Hertman, Leon Kamiński, Michał Karpiński, Julian Knopp, Jan Kruczkiewicz, Julian Krynicki, Józef Liszka, Feliks Lewandowski, Stanisław Mika, Józef Olchówka, Franciszek Palichleb, Stanisław Szurek, Jan Steciok i Nestor Szukalski.

go domaga się, aby sam siebie kontrolował, aby się ciągle poprawiał i doskonalił. Ze względu, że wychowankowie jego mają być kiedyś kapłanami na wschodzie kraju w otoczeniu ludności rusińskiej i mają ratować tam obrządek rzymsko-katolicki od zagłady, kładzie ks. Biskup ogromny nacisk na ducha patryotycznego, postępując w tej mierze w myśl listu św. Pawła do Koryntyan: „Wszystkim stałem się wszystko; abym wszystkie zbawił".

Praca duchownego nie ogranicza sie dziś wyłącznie do zakrystyi i kościoła, musi on działać także między ludem, nieraz wypadnie mu pracować w roli, i przez dobrą gospodarkę przyświecać przykładem swoim parafianom.

Postarała się też władza przełożona seminaryum duchownego we Lwowie, aby klerycy zaznajamiali się i zaprawiali czynnie do pracy społecznej. Powstał we Lwowie zakład opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, otóż tam uczęszczało stale po czterech kleryków, aby się ciągle stykać z młodzieżą rzemieślniczą i ją w duchu chrześciańskim urabiać. Kiedy Towarzystwo Kółek rolniczych urządziło kurs dla instruktorów i organizatorów Kółek, to klerycy z ostatniego roku przysłuchiwali się wykładom. A towarzystwo św. Wincentego urządziło szereg wykładów dla całego seminaryum, celem zaznajomienia kleryków z kwestyą ubogich.

Odbywały się również w seminaryum wykłady hygieny, cały jeden kurs poświęcili prelegenci nauce o sposobach unikania chorób. Ileż to usług może oddać ludności wiejskiej kapłan z temi właśnie sprawami gruntownie obznajomiony! W końcu dodać jeszcze należy, że w ubiegłym właśnie roku szkolnym przybył do Lwowa ks. Adamski z Wielkopolski i miał dla duchowieństwa i dla kleryków szereg wykładów o zakładaniu kas kółek rolniczych, tudzież o prowadzeniu ksiąg rachunkowych i handlowych.

Wszystko cośmy tu właśnie przytoczyli, niechaj służy za dowód do jakiego stopnia w seminaryach naszych zwrócono już uwagę na potrzebę zaznajamiania kleryków z zagadnieniami społecznemi. Jest przytem wszystkiem rzeczą także bardzo pożądaną, aby klerycy jako słuchacze uniwersytetu, nie odosobniali się całkowicie od reszty młodzieży akademickiej, to też, gdy Czytelnia akademicka urządziła we Lwowie opłatek, wzięło w niem udział po dwóch delegatów z każdego roku, w kołach młodzieży przyjęto ten krok z wielkiem uznaniem. Miewali też klerycy także kazania, aby się czynnie i praktycznie zaprawiać do służby kaznodziejskiej w przyszłości.

Ale przyszły kapłan potrzebuje w naszych czasach nietylko wszechstronnego wykształcenia społecznego, ale przedewszystkiem wiedzy teologicznej i filozoficznej. Gdy duchowny zacznie pracować wśród społeczeństwa, ma sposobność stykania się z najrozmaitszemi ludźmi i poglądami na świat. Po miastach i miasteczkach, a nawet już po wsiach: czy się spotka z sędzią, czy z aptekarzem, czy z adwokatem, lub lekarzem, to u każdego z nich natrafi na zapatrywania czerpane z płodów współczesnej literatury zarówno dziennikarskiej, jak i naukowej i literackiej. W zapatrywaniach tych przy najlepszej nawet wierze tyle jest powierzchowności, tyle kretaniny i niejasności, taki brak logiki w wyprowadzeniu ostatecznych wyników, że nieraz aż litość bierze nad tymi biednymi umysłami, w których tak się roi i kłębuje. Otóż duchowny, jeżeli ma naprawdę w myśl ewangelii prostować ścieżki i w głowach, a szczególnie w sercach, co zbakierowane, to musi posiadać głębszą filozoficzną wiedzę, musi umieć należycie rozumować i rozprawiać. Do uzyskania zaś głębszej filozoficznej wiedzy nic się dla przyszłego duchownego nie nadaje tak dobrze, jak studyum starej literatury chrześciańskiej, a szczególnie studyum Ojców Kościoła. Tam znajdzie on poruszone wszystkie niemal zagadnienia filozoficzno-religijne i to w sposób wprowadzający nas ludzi dzisiejszych nieraz w zdumienie i w zachwyt. Zdawaćby się mogło, że to jakiś autor współczesny przemawia do nas i nasze własne rozpatruje sumienia. Otóż w naszych seminaryach, jak n. p. we lwowskim, rektorat seminaryum zalecił klerykom specyalną pracę nad Ojcami Kościoła i autorami staro-chrześciańskimi. Każdy obiera sobie jednego z nich i ma obowiązek gruntownego przestudyowania go i wygłoszenia o nim odczytu.

W taki to sposób przygotowują się nasi klerycy po seminaryach do swojego przyszłego zawodu. A zawód to wielki i wzniosły. Każdy świeżo wyświęcony kapłan wstępuje w szeregi Chrystusowe. Zastępy zaś Jego bojowników nie miały nigdy zadań trudniejszych jak obecnie. Nawet w pierwszych wiekach chrześciaństwa zadania te nie były tak uciążliwe i złożone. Wówczas bowiem pogaństwo już się wyczerpało całkowicie i obumierało, chrześciaństwo zaś było potęgą świeżą, pełną młodzieńczej żywotności. Obecnie wystąpili przeciw Kościołowi Chrystusa dawni wrogowie, ale w postaci odświeżonej i z nową w rękach bronią. Pogaństwo współczesne jest o wiele niebezpieczniejsze od pogaństwa starożytnego, ma bowiem w rękach broń, pochodzącą od wrogiej chrześciaństwu nauki, dalej broń dziennikarską i przyswoiło sobie znakomitą technikę organizacyjną. Z tem wszystkiem kapłan współczesny musi walczyć. Jakże znakomitego potrzeba mu więc przygotowania. Z dumą i nadzieją patrzymy na tych siedemdziesięciu wyświęconych duchownych. Niechaj łaska Ducha św. stanie się ich udziałem w najpełniejszem tego słowa znaczeniu. Gorące ślemy za nich modły do Wszechmocnego, a im składamy niemniej gorące życzenia, możliwie największego w pracy powodzenia, dla dobra Kościoła św. i naszej ukochanej a tak zgnębionej Ojczyzny. Niechaj gdy będą spełniać po raz pierwszy bezkrwawą Ofiarę i wymówią wielkie słowa, który następstwem spełnienie się najświętszego misteryum, pomyślą o tej Ojczyźnie, o tym narodzie prześladowanym, do którego sami należą, niechaj błagają Ojca Przedwiecznego, aby dopełniły się wreszcie czasy próby i ucisku.

Siczyńskiego skazano na śmierć.

Sprawozdanie z procesu.

W wtorek wpół do 9 rano poczęły się gromadzić w przedsionku gmachu sądowego we Lwowie wielkie tłumy publiczności. Jedna z pierwszych przybyła matka oskarżonego, Olena Siczyńska w żałobie i szwagier jego, poseł Eugeniusz Lewicki.

Władze zarządziły nadzwyczajne środki ostrożności. W przedsionku i na kurytarzach ustawieni byli żandarmi, a komisarze policyjni stwierdzali legitymacye i bilety wstępu na salę. Na ulicy Batorego przed gmachem sądowym utrzymywała porządek liczna policya; na podwórzu ustawiony był oddział piechoty, również w dyrekcyi policyi i w koszarach przy ulicy Czarneckiego.

O godz. 9 rano otwarto salę i rozpoczęły się rozprawy.

Wśród grobowej ciszy, przewodniczący odebrał przysięgę od przysięgłych i o godz. 9 minut 15 rozpoczęło się czytanie aktu oskarżenia po polsku. W streszczeniu brzmi on jak następuje:

Prokuratorya państwa we Lwowie oskarża na podstawie prawa przed sądem karnym, jako trybunałem sądu przysięgłych, przebywającego w więzieniu śledczem Mirosława Siczyńskiego, syna śp. Mikołaja i Leny z Kornyw, urodzonego w 1887 r. w Czerniowcach, że w zamiarze zabicia namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego, dnia 12 kwietnia 1908 we Lwowie, podczas posłuchania w sposób zdradliwie podstępny kilkakrotnie dał do niego wystrzały, wskutek czego Andrzej hr. Potocki życie utracił, przez co dopuścił się czynu karygodnego, a mianowicie zbrodni mordu skrytobójczego.

Dnia 12 kwietnia 1908 r. zgłosił się na posłuchanie do ówczesnego namiestnika ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, Mirosław Siczyński. Do posłuchania dopuszczono go bez trudności, pomimo iż znano go jako radykalnego agitatora ukraińskiego, wobec tego, że śp. hr. Potocki nakazał przypuszczać każdego proszącego o posłuchanie.

Nie spodziewał się ś. p. Potocki, jaka to być miała audyencya; nie spodziewał się on, mężczyzna niezwykłej siły, iż Siczyński miał w zanadrzu przygotowany rewolwer, kupiony kilkanaście dni przedtem celem pozbawienia nim życia pierwszego urzędnika w kraju. Zbliżył się więc z ufnością ku Siczyńskiemu. Nagle, gdy dzieliła ich od siebie odległość dwóch lub trzech kroków, stała się rzecz wprost do wiary niepodobna. Siczyński dał do namiestnika strzał z ukrytego w dłoni rewolweru. Pocisk był trafny i strzał ugodził w czoło. Ś. p. Potocki oszołomiony tem przykląkł, lecz zaraz dźwignął się, a w tej chwili dał morderca drugi i trzeci strzał.

Na huk strzałów wbiegli do sali woźni Kaniak i Majkut, aptekarz z Krakowa p. Doskowski i słuchacz politechniki p. Ripa. — Hr. Potocki leżał na ziemi, a obok niego stał Siczyński, który (zanim można było temu przeszkodzić) dał jeszcze do leżącego jeden lub dwa strzały, poczem został schwytany, rozbrojony i odprowadzony do poczekalni. Stało się to przed godz. 2 po południu. Rzucono się na ratunek ciężko rannemu namiestnikowi.

Rana na głowie okazała się najmniej niebezpieczną, gdyż pocisk nie przebił czaszki. Jako ciężkie uszkodzenie uznano okaleczenie lewej ręki, w której palec był kulą przeszyty i zgruchotany, czwarty palec wykazywał ranę poprzeczną, a mały palec był przedziurawiony na wskroś. To uszkodzenie nastąpiło najpewniej od jednego strzału. Śmiertelną była tylko jedna rana. Jeden ze strzałów ugodził ś. p. Potockiego w kość skalistą, którą przebił, poczem przeszedł przez mózg i móżdżek aż na drugą stronę. Strzał ten wskutek wybroczyny krwawej w mózgu i zmiażdżeniu móżdżku, wywołał porażenie mózgu. W godzinę po zamachu hr. Potocki nie żył.

Po przeprowadzeniu z sali odezwał się obwiniony do czekających na audyencyę włościan: „to za wybory i za waszu krzywdu", a kiedy przybył wysłany celem aresztowania go komisarz policyi Bihun, powitał go Siczyński słowy: „Zastrzeliłem tego łotra, tylko zdaje mi się, że nie na śmierć, byłaby to wielka szkoda".

Gdyby mu się było nie udało uzyskać posłuchania, byłby dokonał morderstwa przy innej sposobności na ulicy. Niespełna dwa tygodnie przedtem kupił rewolwer, tudzież znaleziono przy nim dużą fotografię namiestnika, w którą często się wpatrywał, aby zapamiętać dobrze rysy twarzy swej ofiary.

Gdy ukończono czytanie aktu oskarżenia, obrońca Dr. Lewicki imieniem obrony zaprotestował przeciw odczytaniu aktu oskarżenia po polsku. Przewodniczący oświadcza, że właśnie miał zamiar zapytać się oskarżonego i obronę, czy życzą sobie odczytania aktu po rusku i wobec objawionego życzenia, zarządza to czytanie.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, następuje badanie oskarżonego. Siczyński nie pamięta, czy strzelał do hr. Potockiego, gdy ten leżał już na ziemi, nie pamięta dziś, choć zeznawał tak w śledztwie. Po pierwszym albo drugim strzale upadł namiestnik na ziemię, na wznak, potem zerwał się na nogi.

Siczyński przyznaje, że dał 5 strzałów, ale nie przypomina sobie, jak dalsze strzały padały po sobie i chwili tej dokładnie opisać nie potrafi. Pamięta, że namiestnik upadł, zrywał się, wołał o pomoc, o schwytanie oskarżonego, biegł do oskarżonego, jakby go chciał sam schwytać. Dalej zapewnia, że nie mierzył, choć przewodniczący zwraca jego uwagę na to, że trzy strzały były celne. Oskarżony twierdzi, że rewolwer funkcyonował niemal machinalnie: nieświadomie dalej strzelał, nie mając zamiaru zabijać namiestnika.

Na zapytanie obrońcy Okuniewskiego, oskarżony oświadcza, że w dzień przed zamachem przyśnił mu się brat, który kazał mu ten zamach wykonać. Wskutek tego postawił Dr. Okuniewski wniosek, żeby poddać go pod badanie lekarzy i sprawdzić, czy on jest poczytalny. Sąd wniosek obrońcy odrzucił.

Wniosek ten nadał sprawie zupełnie inny obrót. Strona polityczna rozprawy została już skończoną, bo oskarżony nie zaprotestował przeciw temu, że go obrona nazywa obłąkanym.

W dalszym ciągu przesłuchano świadków, mianowicie dwóch woźnych, komisarza Skrzyńskiego i świadka Ripę. W zeznaniach tych najciekawszym jest ustęp zeznań komisarza Skrzyńskiego, który opowiada, że śp. namiestnik od razu wiedział, że śmierć będzie niechybnym wynikiem zamachu. — Prosił, by uspokoić żonę i wezwać ją po modlitwie. Gdy ona się zjawiła, wtedy ś. p. hr. Potocki rzekł do niej: „Byłaś mojem szczęściem, mojem słońcem, moją jasnością" i wszystkich uspokajał.

Zeznania komisarza Skrzyńskiego zrobiły ogromne wrażenie na publiczności. — Przewodniczący Przyłuski zwrócił się do oskarżonego z zapytaniem

o jego wrażenia. Na to oskarżony odpowiada, że nie potrzebuje się z wrażeń spowiadać przed trybunałem. — Tem zapytaniem prezydent poruszył cały jego fanatyzm. Przed chwilą jeszcze zdawał się Siczyński uchodzić za waryata, teraz znowu przybiera pozę zapaleńca, który dla ludu ruskiego działał.

Przesłuchano jeszcze kilku świadków i na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

Przewodniczący odczytał następnie jedno pytanie, postawione sędziom przysięgłym. Pytanie to brzmi:

Czy oskarżony Mirosław Siczyński winien jest, że w dniu 12 kwietnia br. na posłuchaniu w zamiarze pozbawienia życia sposobem zdradzieckopodstępnym strzelając kilkakrotnie z rewolweru repetyerowego, tak działał, że stąd śmierć Andrzeja Potockiego wynikła?

Na wniosek obrony oskarżonego, zgodził się sąd na postawienie drugiego pytania ewentualnego. Opiewa ono:

Czy winien jest Mirosław Siczyński, że 12-go kwietnia 1908 r, działając przeciw namiestnikowi Galicyi Andrzejowi Potockiemu wprawdzie nie w zamiarze zabicia, ale w innym nieprzyjaznym zamiarze, strzelając doń kilkakrotnie z pistoletu repetyerowego, tak działał, że z tego śmierć Potockiego wynikła?

Po przyjęciu powyższych pytań, zabrał głos prokurator Słomiński, który wykazywał, że czyn Siczyńskiego ma wszelkie znamiona skrytobójczego morderstwa. Siczyński wybrał takie położenie, który wykluczyła możność obrony ze strony namiestnika lub też obronę znacznie utrudniła. Siczyński podał jako powód pobudki polityczne.

W ustawie karnej nie ma nic o jakiemś morderstwie politycznem. Ustawa żąda od sędziego, ażeby się zastanawiał, czy w chwili wykonania czynu miał podsądny ten zamiar, ale na boku pozostawia kwestyę, czy i z jakich pobudek politycznych ten zamiar w duszy oskarżonego powstał. Krótki swój wywód skończył prokurator żądaniem zasądzenia oskarżonego.

Po przemówieniu prokuratora wygłosił obrońca Dr. Lewicki (Rusin) jednogodzinną mowę, która była słabą i nie pozostawiła żadnego wrażenia.

Nastąpiło streszczenie rozpraw przewodniczącego, poczem przysięgli udali się na naradę. O godzinie 11½ w nocy powrócili sędziowie przysięgli po półgodzinnej naradzie na salę. Przewodniczący ławy przysięgłych odczytał orzeczenie. Na główne pytanie dotyczące morderstwa, sędziowie przysięgli **jednogłośnie odpowiedzieli 12 głosami „tak"** z opuszczeniem słów: „sposobem zdradziecko-podstępnym".

Wówczas wprowadzono na salę Siczyńskiego, któremu odczytano orzeczenie.

Na dotyczące zapytanie przewodniczącego, prokurator Barth oświadczył: „Proszę uznać oskarżonego winnym zbrodni zwykłego morderstwa i wymierzyć mu karę według ustawy karnej".

Oskarżony Siczyński na dotyczące pytanie przewodniczącego oświadczył, że nie ma nic więcej do zaznaczenia.

Obrońca Lewicki powiedział: Wnoszę, aby zastosować ustawę.

Po krótkiej naradzie prezydent Przyłuski ogłosił wyrok trybunału:

W imieniu J. C. Mości **uznaje się oskarżonego winnym zbrodni morderstwa z § 134 u. k. i zasądza się go na karę śmierci przez powieszenie.**

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie. Kiedy wychodził ze sali, dziękował obrońcom, a obecna na sali jego rodzina poczęła go żegnać.

Obrońca dr. Lewicki zgłosił zażalenie nieważności.

Trybunał po ogłoszeniu wyroku udał się na naradę co do powzięcia uchwały czy Siczyńskiego przedstawić do łaski cesarskiej.

Stało się więc sprawiedliwości zadość. Siczyński zamordował z rozmysłem namiestnika hr. Potockiego, który był dla Rusinów nie tylko sprawiedliwym, ale, jak się to wykazało, chciał nawet skrzywdzić Polaków na korzyść Rusinów.

Rozprawa sądowa obudziła w Lwowie naturalnie olbrzymie zainteresowanie. Tysiące ludu zaległo plac i ulice w pobliżu gmachu sądowego. Pogotowia policyi i wojska wzmocniono. Policyi konnej i pieszej z trudem udało się odeprzeć na dalsze miejsce tłumy z pod gmachu sądowego. W oknach domów położonych naprzeciw sądu, urządzono formalne loże. Mimo kontroli nad biletami wstępu, na popołudniową rozprawę przybyło dwa razy tyle publiczności co na przedpołudniową, skutkiem czego było w sali bardzo gorąco.

Około godz. 9 wieczorem policya i żandarmerya zamknęła ulicę wzdłuż gmachu sądowego. Publiczność pozostała na ulicy do końca rozprawy. Energiczniejsze wystąpienia policyi spotykały się chwilami z protestem i gwizdaniem, do żadnych jednak zajść nie przyszło. Publiczność zachowywała się spokojnie, śpiewając od czasu do czasu. Gdy zebrani dowiedzieli się o treści wyroku, przyjęli to zupełnie spokojnie i zaczęli się spokojnie rozchodzić do domów, tak, że policya i żandarmerya nie miała sposobności do wkroczenia.

Gwałty niemieckie w Cieszynie.

W niedzielę, dnia 28-go czerwca br. odbywała się w Cieszynie na Śląsku austryackim uroczystość poświęcenia sztandaru młodzieży robotniczej. Na uroczystość przybyło wielu gości z bliska i dalsza. Przedpołudniowy pochód do kościoła i z powrotem odbył się dosyć spokojnie. Lecz po południu zaczęła się objawiać „kultura" hakatystów. Do krakowskiego „Czasu" opisują przebieg zajścia następująco: O godz. 2½ mieli zebrani udać się na festyn w lesie Grabinie. Przed Domem Narodowym ustawił się pochód z muzyką na czele, jednakże bez sztandarów. Pochód ruszył; przed Domem Niemieckim czekały już tłumy burszów i gawiedzi, ze świstawkami, kamieniami i zepsutemi jajami. Gdy pochód się zbliżył, rozległy się obelżywe okrzyki, świst, w stronę idących poleciały kamienie, zepsute jaja i żabki strzelające, rozległo się nawet kilkanaście strzałów rewolwerowych, skierowanych w stronę pochodu. Polacy zachowali najzupełniejszy spokój wobec napaści, mimo, że kilkunastu uczestników pochodu odniosło rany i potłuczenia. Jeden z robotników nazwiskiem Kunc ma strzaskane dwa

palce, p. Tomiczek z Bobrku palec ciężko stłuczony kamieniem, sekretarzowi Macierzy śląskiej p. Marcinkowi rozbił kamień tak dotkliwie głowę, że zbroczonego krwią musiano natychmiast odwieźć do lekarza. Ogółem 14 osób odniosło cięższe i lżejsze rany, nie licząc wielu innych, którzy nie wyszli bez sińców i guzów. Policya przez cały czas spokojnie przyglądała się napaściom. Trwały one prawie przez cały czas pochodu demonstraci wysunęli się na czoło pochodu i usiłowali przeszkodzić jego dojściu na miejsce festynu, uspokoili się dopiero trochę, gdy wszedł w dzielnicę zamieszkałą prawie wyłącznie przez ludność polską. — Festyn w Grabinie odbył się wspaniale. Wzięła w nim udział cała inteligencya śląska, goście i delegacye. Napastnicy cofnęli się zupełnie z przed parku, tak, że zabawy nic nie zakłóciło. — Ponieważ zachodziła obawa, że podczas powrotu ponowią się napaści, postanowiono rozwiązać pochód, jedynie tylko młodzież polska cieszyńska sformowała się i w pochodzie powróciła przed Dom Narodowy. Uniknęła ona napaści głównie dzięki temu, że z ciekawości asystowało jej wielu żołnierzy polskich i czeskich, których Niemcy nie ośmielili się zaczepiać. Natomiast poszczególne grupki innych wracających uczestników uroczystości zostały narażone na nowe gwałty. Rozgrywały się najbrutalniejsze sceny. Jakąś kobietę, która szła z dzieckiem, zapytał jeden z demonstrantów o coś po niemiecku, a gdy nie odpowiedziała w tym języku, rzucił się na nią z towarzyszami, obalił na ziemię i pobił dotkliwie. Profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie, Jawień, idący spokojnie przez ulicę, został z tyłu napadnięty przez kilkudziesięciu burszów i niemożliwie pobity. Napastnicy podarli na nim ubranie, nawet koszulę, obalili na ziemię i poranili ciężko. Dopiero w chwili, gdy prawie tracił już przytomność, wkroczyła policya i zaczęła rozpędzać tłum. Kołnierzyk i mankiety poranionego krwią, zabrał poseł Londzin, aby pokazać je w Izbie posłów. — Także na prof. Marka napadli demonstranci; ten jednak, posiadając żelazną laskę, zdołał się przed nimi obronić i odniósł tylko kilka stłuczeń. Wieczorem zaczęli demonstranci oblegać Dom Narodowy, śpiewając „Wacht am Rhein", miotając pogróżki i obelgi, wybijając szyby i napadając spóźnionych polskich przechodniów. — Brutalny napad wywołał powszechne oburzenie, a sprawa znajdzie także echo w Izbie poselskiej, gdzie poseł ks. Londzin ma wnieść odpowiednią interpelacyę.

Podczas posiedzenia w Izbie posłów odbyło Koło polskie posiedzenie w sprawie napadu na ludność polską w Cieszynie.

Pierwszy przemawiał ks. Londzin: Ostatniej niedzieli Niemcy bez żadnego powodu rzucili się na Polaków i czynnie ich znieważyli. Zaczepiali wyłącznie tylko Niemcy, którzy w tysiącach egzemplarzy rozrzucili odezwę wzywającą do walki przeciw Polakom. Mówca odczytuje tekst odezwy. Jako punkt zborny wyznaczono tam dom niemiecki o godzinie wpół do 2. Polacy ruszyli na miasto w zupełnym spokoju, nikogo nie zaczepiając. Niemcy rzucili się na ludność polską z taką wściekłością, że 15 ludzi jest pokaleczonych bądź to kamieniami, bądź też pałkami. Odezwę wzywającą do pogromu Polaków rozrzucali uczniowie szkoły realnej, chłopcy sklepowi, a co najsmutniejsze, także urzędnicy kamery arcyksiążęcej. Mówca przedkłada krwią przesiąknięte kołnierze i mankiety oraz boksery, jakimi wojowali uczniowie szkół niemieckich. Ksiądz Londzin prosi, by Koło ujęło się za pokrzydzoną ludnością polską na Śląsku.

Poseł Buzek podnosi, że Koło domagać się powinno przedewszystkiem jak najszybszego śledztwa przeciwko winnym. Minister Marchet powinien zająć się energicznie ukaraniem uczniów, którzy w rozruchach brali udział. Proponuje dalej wysłanie do arcyksięcia deputacyi ze skargą przeciwko jego urzędnikom.

Ks. Lubomirski wzywa do solidarnego działania na kresach i popiera myśl wysłania deputacyi do arcyksięcia, wyrażając zarazem oburzenie przeciw szowinistycznej agitacyi arcyksiążęcych urzędników.

Poseł Dębski domaga się w sprawie cieszyńskiej nagłego wniosku.

Po przemówieniu jeszcze kilku innych mówców uchwalono wniosek posła Dębskiego, zmodyfikowany w ten sposób, że upoważnia się prezydyum, żeby o ile uzna potrzebę, zgłosiło wniosek nagły.

LISTY.

Tondern, 28 czerwca 1908.

Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić moją korespondencyę w najbliższym numerze waszej gazetki.

Dwudziesty już rok spędzam na obczyźnie w pruskim kraju. Przez ten czas wiele razy podróżowałem kolejami a muszę otwarcie wyznać, że każda dla mnie podróż jest wielką przykrością. Raz że sama podróż jest uciążliwą, powtóre niektórzy konduktorzy kolejowi bardzo źle się obchodzą z naszymi robotnikami, którzy przezywają naszych własnych braci, przeklinają i wymyślają w rozmaity sposób, aż strach posłuchać. Dawno już miałem to obrzydliwe, barbarzyńskie postępowanie niektórych naszych konduktorów w gazetach opisać, lecz zawsze myśl tę porzucałem. W tym roku jednak jadąc od Słotwiny przez Kraków do Mysłowic w maju 22-go, patrzyłem znów na to oburzające postępowanie konduktorów z naszymi robotnikami. Ja jako człowiek prosty, wyrobnik, lecz katolik, nie mogę znieść tego przekleństwa i muszę raz prawdę napisać a zarazem zapytać się, czy tak się należy obchodzić z ludźmi w pociągach i po stacyach jak się obchodzą nasi konduktorzy. Pragnę również, aby moje pisanie doszło do wiedzy władzy kolejowej, a ta by pouczyła konduktorów, jak się mają obchodzić z jadącymi robotnikami. Muszę zaznaczyć, że za granicą w Prusach to się bardzo dobrze obchodzą urzędnicy kolejowi z naszymi ludźmi, postępują ładnie i uprzejmie. A chociaż nasi robotnicy nie umieją po niemiecku, to przecież oni znajdują wyrozumienie i uszanowanie u urzędników niemieckich.

Języka i religii katolickiej trzymam się wszędzie jako prawy katolik i Polak i dlatego też czuję, że my Polacy i katolicy powinniśmy się miłować i wspólnie wspierać. Boli mię też serce, jeżeli tej miłości i szacunku u swoich nie znajdę. Powie mi

może ktoś tak: to nie jedź za granicę, ale siedź w domu i pracuj u siebie. Otóż ja na to odpowiem, że w kraju są liche zarobki, przy których nie jesteśmy w stanie wyżywić naszych rodzin. Pomódz mogliby tu nasi posłowie, gdyby uchwalili jakieś wielkie roboty publiczne, jak naprzykład regulowanie rzek, kanały, lecz niestety nasi posłowie popisują się w parlamencie długiemi mowami i stawianiem wniosków, a na rzetelną pracę czasu im już niedostaje.

W końcu zasyłam wszystkim czytelnikom serdeczne pozdrowienie oraz i ks. Redaktorowi. A zostaję nadal waszym współpracownikiem i centrowcem. Szymon Mularz.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Zamknięcie szkół polskich).** Kurator warszawskiego okręgu naukowego w odezwie do naczelnika piotrkowskiej dyrekcyi naukowej (zdaje się, że na skutek przedstawienia tego ostatniego) polecił zamknąć 17 szkół prywatnych polskich w gub. piotrkowskiej, a mianowicie: dwie szkoły 8-kalsowe męskie i trzy szkoły 7-klasowe żeńskie w Częstochowie, szkołę 8-klasową męską w Piotrkowie, szkoły 8-klasową męską i 7-klasową żeńską w Zawierciu, szkołę 4-klasową w Sosnowcu, 2-klasową prywatną w Piotrkowie i siedem szkół jedno i dwuklasowych przeważnie w okręgu Zagłębia Dąbrowskiego.

W Piotrkowie panuje podobno pogląd, iż otwarcie ponowne zamkniętych szkół, albo nowych takiego samego typu, lecz pod innemi firmami, nie natrafi na przeszkody ze strony miejscowej władzy administracyjnej.

NIEMCY.

— **(Niemcy i Szwecya).** W kołach dyplomatycznych zwrócono uwagę na zacieśnienie się stosunku między Niemcami a Szwecyą. Do faktu tego przywiązują wielką wagę w przyszłem europejskiem położeniu. Z poważnej strony rosyjskiej przyznają, że w Petersburgu śledzą z wielką uwagą ten stosunek, i że nie w ostatnim rzędzie winę tego przypisać należy zaczepnemu stanowisku rosyjskiej prasy wobec Niemiec i ich polityki. Zwracają dalej ze strony rosyjskiej uwagę na to, że do ostatnich czasów Niemcy uważały linię Wisły za bardzo ważny teren zaczepny ewentualnej akcyi wojennej przeciw Rosyi, że jednakowoż szanse te wskutek antypolskiej polityki w Prusiech zmniejszyły się bardzo.

Niemcy szukają odszkodowania w przełożeniu terenu operacyjnego przez wciągnięcie Szwecyi w przyszły skład polityczny. Nadaje się do tego Szwecya z tego powodu, że w Finlandyi istnieje wcale silna opozycya, która pod pewnymi warunkami urosnąć może w poważne niebezpieczeństwo narodowe przeciw Rosyi. Jest to najdrażliwszy punkt Rosyi.

— **(Polityka króla Edwarda przeciwko Niemcom).** Były radca legacyjny w niemieckiej ambasadzie w Londynie Rath, ogłasza w berlińskim „Tagu" pamiętniki, które wywołały wielkie wrażenie. Między innemi twierdzi on, że właściwym twórcą dzisiejszej polityki angielskiej był dawniejszy wicekról Indyi lord Curzon. Przedłożył on królowi Edwardowi projekt polityki wschodniej, który król natychmiast przyjął. Projekt opiera się na rozdziale bliższego Wschodu między Rosyę, Francyę i Anglię z pewnem uwzględnieniem żądań Austryi ale z zupełnem pominięciem Niemiec. Projekt obejmuje europejską Turcyę, Małą Azyę, Arabię i Persyę Angielskim interesom ma się stać zadość przez bezpośrednie połączenia kolejowe z Indyami, przez protektorat nad Arabią i Mezopotanią itd. Rosya miałaby otrzymać zupełnie wolną rękę nad Bosforem. Sfera wpływu Austro-Węgier według projektu Curzona miałaby rozciągać się do Salonik.

Włoskie interesa na Bałkanach nie są uwzględnione w projekcie, a państwo to otrzymałoby za to Tripolis. Autor zapewnia, że król Edward pracuje ustawicznie nad pozyskaniem Austro-Węgier dla tego planu. Codziennie odbywają się konferencye między królem, ambasadorem austryackim i panem Greyem. Król udaje się do Marienbadu, a potem do Ischlu, aby porozumieć się w tej sprawie z cesarzem Franciszkiem Józefem. Pokusa — pisze autor — jest dla Austro-Węgier bardzo wielką.

— **(Ugoda wojskowa między Turcyą a Niemcami?)** Podróż generała niemieckiego Goltza do Konstantynopola, nie ma, jak się zdaje, mimo wszystkich zapewnień urzędowych tak zupełnie prywatnego charakteru, jakby to odnośne koła niemieckie chciały przedstawić. Francuski „Petit Parisien" dowiaduje się z pewnego źródła, że generał Goltz brał udział w obradach wojskowych i że oprócz niego powołano do Konstantynopola niemieckiego generała stojącego w służbie tureckiej, Hoffmanna. Podobno omawiano już szczegółowo warunki ugody niemiecko-tureckiej. Ugoda ta zwracałaby się wprost przeciw Anglii i Rosyi, które, jak wiadomo, w najbliższym czasie wystąpią z projektem reform w Macedonii. Źródła niemieckie zaprzeczają stanowczo tej wiadomości.

PORTUGALIA.

— **(Odkrycie w sprawie królobójstwa).** W całym kraju wywołała niezmierne wrażenie ostatnia mowa posła Arfoun'a w izbie. Od niejakiegoś czasu podnoszą się w kraju głosy, obwiniające go o udział w sprawie królobójstwa. Otóż wczoraj oświadczył, że ma już tego dosyć, i jest zdecydowany, nazwać po imieniu osobistości, które rzeczywiście wzięły udział w zamordowaniu króla. Wśród niesłychanej wrzawy w izbie powiedział Arfoun: „Na kilka dni przed morderstwem odbyło się wielkie zebranie, w którem wzięli udział liczni republikanie i przywódzcy reformistów i progresistów. Tam ukuto spisek. Jeżeli okaże się potrzeba, wymienię także nazwiska tych przywódzców monarchistycznych, którzy należeli do spisku. Kilku z nich zasiada teraz na ławie rządowej! Na owem zebraniu zaproponowali republikanie „wytępić całą rodzinę królewską a oszczędzić tylko matkę króla, Maryą Pię. Później jednak postanowiono zabić tylko króla i dyktatora Frankę. Wybrano Duikę i Costę za narzędzia mordu i zapłacono jednemu 100 tys., drugiemu 50 000 franków, przyrzeczono też im pomoc w ucieczce. W krwa-

wym owym dniu był Franko tak otoczony szwadronem kawaleryi, że nie było możliwem do niego wymierzyć. Obaj mordercy celowali tedy do powozu królewskiego, a przyjaciele ich stracili głowy i strzelali również. W ten sposób został zabity także następca tronu".

Wrzawa, jaką odkrycie posła wywołały, była niesłychana. Wszyscy członkowie izby powstali i protestowali gwałtownie przeciw oskarżeniom posła Arfouna.

ANGLIA.

— **(Anglia a rewolucya w Persyi).** W angielskiej Izbie gmin poruszono sprawę położenia w Persyi. W odpowiedzi na kilka interpelacyi zaznaczył sekretarz stanu spraw zewnętrznych Grey, że kwestya zaburzeń w Persyi była podczas zjazdu króla Edwarda z carem w Rewlu tylko tak dalece poruszoną, o ile dotyczyła sporów granicznych i spraw czysto handlowych.

Natomiast stosunki wewnętrzne w Persyi były kilkakrotnie powodem do porozumienia się pomiędzy Rosyą a Anglią przed i po zjeździe w Rewlu. Podług zapatrywań posła angielskiego w Teheranie, nie grozi europejczykom żadne niebezpieczeństwo. Grey uważa powiększenie straży w poselstwie w Teheranie za niepotrzebne, tym bardziej, że i Rosya nie wzmocniła obrony swego poselstwa. Wojska perskie, które obległy konsulat angielski, zostały przez szacha cofnięte. W sprawie wydania osób, które schroniły się w gmachu konsulatu angielskiego, żądał konsul zupełnej gwarancyi dla zapewnieniaim życia i mienia. Dla przestępców politycznych odbędzie się bezstronne dochodzenie sądowe, na którym obecnym będzie zawsze przedstawiciel poselstwa.

FRANCYA.

— **(Zbrojenia na morzu).** W senacie francuskim odpowiadał minister marynarki na interpelacyę w sprawie budowy nowych okrętów wojennych. Minister w odpowiedzi zaznaczył, że w ostatnich dziesięciu latach Francya najmniej ze wszystkich wielkich mocarstw budowała okrętów, dlatego nie można czynić jej zarzutu, iż za wiele wydaje na cele te pieniędzy, przeciwnie, spotyka ją zarzut, iż dla marynarki uczyniła zamało. Senat przyjął następnie porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie i potrzebę posiadania floty, dającej Francyi bezpieczeństwo.

— **(Sprawa podróży prezydenta do Rosyi w Izbie francuskiej.)** Na onegdajszem posiedzeniu Izby przyszło do gwałtownych scen podczas obrad nad uchwaleniem 400 tysięcy franków na podróż Fallieresa do Rosyi. W imieniu socyalistów protestował poseł Voillant energicznie przeciw takiemu brataniu się Francyi z Rosyą i nazwał przytem cara mordercą. W Izbie powstał straszny hałas, prezydent Brisson usiłował kilka razy mówcy głos odebrać, ale Vaillant krzyczał dalej. Dopiero po dłuższym czasie uspokoił się, poczem wystąpił minister Pichon i wśród oklasków większości odparł tę niesłychaną napaść na cara. Żądaną sumę uchwalono wielką większością głosów.

PERSYA.

— **(Wojenna dyktatura w Teheranie).** Rosyjski pułkownik kozaków Liakhoff, który ukazem szacha zamianowany został gubernatorem miasta i ogłosił w niem stan oblężenia, ogłosił, że noszenie broni i strzelanie zakazanem jest pod grozą surowej kary. Grozi również najsurowszemi karami za obrazę osób wojskowych. Liakhoff jest nieograniczonym panem miasta. Różne jego przepisy wzbudzają pomiędzy ludnością wielkie niezadowolenie. Jak niesie wieść, ma brygarda kozaków być powiększona do 25 000 kozaków, a środków na nich ma dostarczyć nowo nałożony podatek na herbatę i cukier, na co Rosya dała teraz przyzwolenie, jakkolwiek jeszcze niedawno oparła się im ze względu na własne interesy handlowe. Szach pozbawił teraz księcia Sill-es-Sultana, głównego swego przeciwnika, stanowiska gubernatora prowincyi Sziras. Obecnie panuje zupełne bezkrólewie, nowy gabinet nie został jeszcze zamianowany. Ponieważ nowe wybory do parlamentu nastąpić mają dopiero za trzy miesiące, skorzysta szach prawdopodobnie z czasu, aby zawrzeć z Rosyą nowe traktaty.

— **(Spokój w Teheranie?)** Według doniesień petersburskiej agencyi telegraficznej z Teheranu, minął na razie, jak się zdaje, okres zaciętej walki pomiędzy szachem a rewolucyonistami. Ogłoszenie stanu wojennego przyczyniło się niemało do przywrócenia spokoju, a zwycięstwa szacha w Teheranie podziałały uspokajająco na prowincyę. Ludność sama rozpędza komitety polityczne jako główne ogniska rewolucyi i organizuje na cześć szacha demonstracye. Przebywający jeszcze w Sziras książę Zill-es-Sultan, wystosował do rządu prośbę o pozwolenie opuszczenia z rodziną Persyi i zachowanie mu życia i mienia. Rządy rosyjski i angielski poleciły posłom swoim, aby poparły prośbę księcia u szacha.

Wiadomości tej nie można bardzo wierzyć, gdyż nie dawno temu jeszcze rewolucyoniści w kraju byli górą.

Rady gospodarcze.

— **Podjadki** (niedźwiadki, turkucie) niszczy się, gdzie się owady chronią pod ziemię. W chodnik od otworu wprowadza się palec i wodzi nim aż do znalezienia gniazda, jak pięść dużego, twardego, które się wydobywa i zawartość jego (jajka lub młode) niszczy.

— **Ruch i powietrze dla cieląt** mają wielkie znaczenie: w kojcu niepodobna prawie wychować zdrowych zwierząt, ba, nawet dorosłe zwierzęta trudno w oborze utrzymać w dobrem zdrowiu. Są to wszystko prawdy ogólnie znane, niemniej jednak ciekawy jest wynik doświadczenia, wykonanego w Rosyi, który znajdujemy w piśmie „Czeske Listy Hospodarzske".

Cielęta rasy górskiej (po szwycach i zimentalach) podzielono na dwie gromadki: jednę trzymano stale w oborze, drugą zaś wypuszczano co drugi dzień na okólnik. Obie gromadki żywiono jednakowo, lecz druga jadła chętniej i trawiła widocznie lepiej, używając ruchu na świeżem powietrzu. Skutek był zgodny z przewidywaniem; w ciągu pięciu tygodni cielęta, trzymane w oborze, zyskały na wadze przeciętnie po 49 funtów, podczas gdy cielęta, wypuszczane na okólnik, wyglądały znacznie

lepiej, a na wadze przybyło im przeciętnie po 72 ft. na sztukę. Więc nie żałujmy zwierzętom naszym, zwłaszcza młodym, ruchu, świeżego powietrza i słońca.

— **Pojenie zgrzanych koni** zimną wodą sprowadza często kurcze brzuszne i zapalenie błony piersiowej. Aby temu zapobiedz, należy konie zgrzane po napojeniu ich zimną wodą spowodować do prędkiego biegu. Najlepiej jest, konie zgrzane po powrocie do stajni napoić wodą ciepłą (nie letnią). Jest to zdrowe i pobudza czynność trzewi. Właściciele koni, którzy w ten sposób postępują, poświadczają, że choroby wewnętrzne wśród ich koni występują nader rzadko.

— **Nie pętać koni przy pławieniu.** Że chłodna kąpiel jest dla koni zdrowa i przyjemna, to widzimy z tego, jak one chętnie tarzają się w wodzie, jeżeli takowa nie jest zbyt głęboka. Przytem jednak zdarzały się już nieraz wypadki nieszczęśliwe, jeżeli konie pętano, po kilka razem. Należy przeto zawsze każdego konia z osobna wprowadzać w wodę, tak, aby każdy samodzielnie mógł się ratować i aby jeden drugiego nie pociągał. Podobno towarzystwa ubezpieczeń, odmawiają wynagrodzenia, jeżeli przy pławieniu utopi się koń, który spętany był z innym koniem.

— **Polewanie koni** wodą bardzo zimną ze studni lub pump jest bardzo niebezpieczne. Za to w domu powinien być zawsze zapas wody odstałej, aby nią po powrocie od pracy konie obmyć i polać może. Zwłaszcza latem, wobec potu i kurzu, należy starannie pielęgnować skórę zwierząt za pomocą mycia i szczotkowania. Oczy i nozdrza należy koniom wymyć miękkim płatem lub gąbką po każdej pracy.

— **Bydło mieczne i tuczne** należy w dnie gorące wypędzać na pastwisko tylko rychło z rana i pod wieczór, gdyż upał południowy jest dla nich szkodliwy. Gdy pastwisko jest daleko od domu, należy urządzić na niem miejsca ocienione. Gdy brak na nich dobrej wody, pamiętać o wykopaniu studni. W oborach utrzymywać przewiew, który zarazem wypędza muchy.

— **Od czerwca do września** należy pilnie chędożyć bydło zgrzebłem i szczotką. W tym czasie bowiem gzy bydlęce składają w sierść jaja, a wylęgłe z nich wkrótce poczwarki wpijają się w skórę i tam osiadają w guzach. Gdy takich guzów dużo, to bydlę cierpi przytem na zdrowiu a i skóra w razie zabicia bydlęcia jest mniej warta. Przez chędożenie zgrzebłem usuwa się jajka, zanim wylęgnąć się zdołają. Że chędożenie bydła wogóle jest korzystne, o tem chyba przypominać nie trzeba.

ROZMAITOŚCI.

† **Umarli:** Ks. dr. Antoni Trznadel, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Podkomorzy Ojca św. umarł dnia 1 lipca r. b. Urodził się on w Odrzykoniu roku 1857 z rodziców włościan. Po skończeniu nauk teologicznych pracował najpierw jako profesor w seminaryum duchownem przemyskiem, a w roku 1896 został profesorem na Uniwersytecie w Krakowie. Był to kapłan bardzo światły, pracowity a wielki miłośnik młodzieży, która go też kochała i z wielkim pożytkiem słuchała jego wykładów.

W dniu zaś 4 lipca r. b. zakończył życie także w Krakowie ks. Jan Jaworski, kanonik kapituły w Tarnowie, który dał się poznać jako dobry kaznodzieja, a także i przez wiele książek, które drukiem ogłosił.

W dniu znów 5 lipca r. b. zakończył życie ks. Antoni Wróbel, kanonik kapituły krakowskiej. Urodził się we wiosce Porąbka Uszewska, powiatu Bocheńskiego, roku 1825. Jako kapłan pracował w Wielopolu, a następnie w Tarnowie, gdzie poświęcił się wychowaniu młodych kapłanów. W jakiś czas objął probostwo w Zbylitowskiej górze, a później jeszcze w Niepołomicach. Następnie ś. p. kardynał Dunajewski powołał go na kanonią do Krakowa, na której przebył lat 16. A w ostatnich latach otrzymał godność prałata. W całem swem życiu długim odznaczył się wielką pracowitością i gorliwością w służbie Bożej, a w stosunku do ludzi skromnością i usłużnością, to też wszędzie zyskiwał sobie cześć i serca tych, wśród których pracował. A ta jego dbałość o zbawienie dusz ludzkich a pomnożenie chwały Bożej ujawniła się szczególnie w czasie cholery i tyfusu głodowego, które nawiedziły jego parafię. Jeździł do chorych bezustannie. Zdarzały się wypadki, że chorzy złożeni cholerą oblewali womitami jego ręce, sutannę a nawet twarz, on jednakże od łoża żadnego chorego nie odstępował nigdy, lecz zawsze spieszył, kiedy go tylko zawezwano. W czasie zaś tyfusu głodowego, który nawiedził jego parafię, zaopatrywał chorych w barakach. Chcąc zaś każdego wyspowiadać, kładł się na ziemi między chorymi i w ten sposób spowiedzi słuchał. Mimo tak ciężkiej pracy a pełnej poświęcenia cieszył się najlepszem zdrowiem. Doczekał się też późnej starości, bo 84 roku życia. A był do ostatniej chwili pełen czerstwości. W miesiącu maju zaniemógł, lecz słabość jego polegała na tem, że z domu nie wychodził. Wstawał jednak zawsze o 5 rano i słuchał Mszy św., którą odprawiano w jego domu. Codziennie przystępował na klęczkach do Komunii św. i to z nadzwyczajną pobożnością. W ostatnim dniu życia również wstał jak zwykle, lecz nie mógł się już utrzymać na nogach. A kiedy podawano mu lekarstwo, rzekł: „Nie mogę go przyjąć, bo idę przecie do Komunii św.“. Powiedziano mu, że chory może przecież przyjąć Komunię św. i nie na czczo, a on na to: „To mogą tylko umierający“. Kiedy kapłan przyniósł mu Komunię św., on leżąc, ale w ubraniu kapłańskim, z wielkim żalem odmówił spowiedź powszechną a następnie pełen czci dla Przenajświętszego Sakramentu spożył ten Chleb anielski, który był ostatniem w jego życiu doczesnem. Niebawem bowiem w jednej chwili zgasnął. Ładną miał śmierć — jak ładne prowadził i życie. Cześć imieniu tak zacnego kapłana a wieczne odpoczywanie jego czystej duszy.

* ***Ze Stowarzyszenia katolickiego stróżów kamienicznych w Krakowie.*** Wydział podaje do ogólnej wiadomości, że zostało otwarte w stowarzyszeniu stróżów biuro pośrednictwa pracy czyli posad stróżów i służby wszelkiego rodzaju przy ulicy Karmelickiej l. 4 I. p. w lokalu Polskiego Związku

Narodowego. Biuro jest otwarte od godz. 6 do 8 wieczór. Wydział stowarzyszenia stróżów katolickich może polecić dobrych stróżów i dobrych służących wszelkiego rodzaju. To też kto sobie życzy mieć dobrego stróża lub służącego i służącą, niech się zgłosi do biura i zapisze się w księgę na ten cel przeznaczoną.

* **Straszne morderstwo.** Onegdaj zdarzył się na Kleparzu w Krakowie krwawy wypadek, zakończony śmiercią, który poruszył całą dzielnicę. Oto po południu, już po targu, rzucił się na włościanina z Toń, Wincentego Wajdę, w chwili gdy wozem z rynku Kleparskiego skręcał na plac Matejki, jakiś robotnik i pchnął go nożem w pierś. Wajda, mimo iż silnie krwią broczył, zeskoczył z wozu i krzycząc gonił napastnika. Padł wkrótce jednak nieprzytomny na ziemię a za uciekającym zabójcą rzucono się w pościg. Zbrodniarz bronił się zaciekle i pokaleczył wieśniaka, który go za surdut chwycił i dopiero pomocnikowi fryzyerskiemu p. Furmańskiemu, który również tylko schyleniem się w bok uniknął ciosu nożem, udało się przy pomocy innych go ubezwładnić i przyaresztować. Schwytany, w drodze na policyę omdlał.

Jest to robotnik z pod Krakowa Paweł Dziura, notoryczny złodziej i wanturnik, stały gość w kryminale, pijak. Miał w dzień ten przed południem pić i odgrażać się, że „musi kogoś nauczyć na Kleparzu".

Wajda, mimo natychmiastowej opieki lekarskiej, umarł w szpitalu po trzech godzinach.

* **Głupi żart przyczyną kalectwa** zdarzył się wczoraj popołudniu przy restauracyi domu przy ul. Dietlowskiej w Krakowie. Oto robotnik jakiś wylał prawdopodobnie przez nieuwagę wapno na twarz 17-letniego chłopca murarskiego Józefa Błachuta, znajdującego się wówczas na rusztowaniu w wysokości 2 piętra. Gryzący płyn wypalił chłopcu oko a przytem stracił on równowagę i spadł do wykopanego w ziemi dołu łamiąc nogę i doznając licznych obrażeń na całem ciele. — Rannego opatrzyło prowizorycznie Pogotowie ratunkowe a następnie przewiozło na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

* **Wyprosił sobie kozę.** Onegdaj po południu ulicą Sienną w Krakowie przechodził podchmielony cokolwiek Kazimierz Głowacki, 32-letni wyrobnik z Olszanicy i zaczepiał przechodniów. Postępowanie Głowackiego spostrzegł pełniący tam służbę stójkowy, ale nie uważał za wskazane interweniować, gdyż nie było do tego powodu. Widząc, że policyant nie myśli o aresztowaniu, przystąpił do niego sam Głowacki i zażądał odprowadzenia siebie do aresztu. Usłyszawszy odmowną odpowiedź, Głowacki zagroził, iż jeżeli nie będzie zaraz aresztowany, zrobi straszną awanturę i w ten sposob wymusi uwięzienie. Nie mogąc się inaczej pozbyć natręta, policyant spełnił szczególne życzenie. Dzisiaj Głowacki znajduje się w areszcie pod telegrafem i twierdzi, że onegdajsze swoje postąpienie uważa za „żart", ale właśnie za taki żart będzie ukarany, czego tak pragnął.

* **Z Biura krajowego pośrednictwa pracy** piszą nam: Ze względu na rozbudzone w tym roku wychodźtwo robotników do budowy kolei w Brazylii przesyłamy następujace informacye pochodzące ze źródła urzędowego: Przedsiębiorstwa kolejowe brazylijskie płacą zwyczajnym robotnikom ziemnym około 3 Milrejsy. Krainy, przez które kładzie się szyny, są dotychczas mało zbadane, mało albo zupełnie nie zaludnione, a nawet zdarzyło się od czasu rozpoczęcia robót kilka wypadków napadów Indyan. O jakichkolwiek mieszkaniach i choćby prymitywnych wygodach niema mowy. Z liści palmowych i trawy przez samych robotników sklecone budy muszą służyć za miejsce spoczynku w nocy. Środków żywności dostarczają robotnikom koncesyonowani handlarze (t. zw. wendyści), którzy mając z reguły monopol sprzedaży, żądają stosunkowo wysokich cen. Z płacy dziennej 3 Milrejsów może robotnik z trudnością co zaoszczędzić, dla całej rodziny zaś, jeżeli żona i dzieci nie pracują, jest to wprost wykluczone. Korzystniej już przedstawiają si ęwidoki dla lepszych, fachowych robotników, jak murarzy, cieśli, ślusarzy, stolarzy, mierników i t. p., o ile wogóle zdołają pozyskać tego rodzaju miejsca wymagające znajomości kraju i języka. Dodajemy nadto, że w dni deszczowe, które są tam stosunkowo liczne, nie otrzymuje robotnik płacy tak, że obliczenie z góry możliwego zarobku także z tego względu jest bardzo trudnem i niepewnem.

* **Strzały ostrymi nabojami na manewrach.** Dnia 3 bm., podczas ćwiczeń polowych całego 77 pułku piechoty, którym w dwóch oddziałach dowodził pułkownik Zerboni, padły dwa ostre strzały, jeden po drugim, skierowane do pułkownika. Oba strzały przeleciały tuż obok p. Zerboniego, nie trafiając go. Drugi strzał zranił w lewą rękę pewnego majora, stojącego w grupie oficerów. — Natychmiast wstrzymano strzelanie. Zarządzone na miejscu dochodzenia, wykazały, że strzały padły z 8 lub 14 kompanii. Obie kompanie znajdują się w koszarach pod zamknięciem. Ćwiczenia odbywały się na Lipowicy.

Śmiertelna bójka. W Wólce mazowieckiej, powiatu rawskiego, posprzeczali się dwaj tamtejsi włościanie Mikołaj Trusz i Stefan Demkow. Kłótnia zamieniła się niebawem w bójkę, w czasie której Demkow ugodził tak silnie kołem swego przeciwnika, iż ten na miejscu padł trupem.

* **Z Łapanowa** piszą nam: Staraniem ks. Karola Gelaty, przy pomocy grona nauczycielskiego odbyło się w Łapanowie dnia 28 i 29 czerwca przedstawienie grane przez dzieci szkolne. Odegrane zostały: „Próba", „Opatrzność", „Zachwycenie", obrazki sceniczne religijno-moralne, „Cyganki", „Dziad i baba" obrazki komiczne. W czasie przerw przygrywała muzyka miejscowa. Obszerna sala szkolna była przepełniona gośćmi, którzy młodych aktorów darzyli hucznymi oklaskami. Dochód z przedstawienia przeznaczony został na dobro dzieci szkolnych.

* **Podaje się do wiadomości,** że w maju 1907 r. przybył do wsi Wilkowice chłopak nieznanego nazwiska, lat mniej więcej 27, ubrany letnio, lecz czysto, wzrostu średniego, oczy ma siwe, włosy blond. Ponieważ był głodny, więc wstąpił do jednego z domów, gdzie się posilił. Tam mówił, że błądzi i nie wie skąd jest. Przyjęto go więc za pastucha. Chłopak ten jest umysłowo chory, krótkiej pamięci, mówi niewyraźnie. Gdy chce powiedzieć n. p. krowa,

to mówi „klowa“, psa to „psia“ i t. p Pytamy jak mu na imię, mówi, że „Józiek“ a nazwiska nie wie. Raz mówi, że ma mamusię i że trzeba pisać po nią, a ojca nie ma. Drugi raz znowu mówi, że ma i tatusia i że kupił łąkę. Mówi również, że ojcu na imię „Stasiek“. Pytany czy stawał do wojska, mówi, że stawał w Krakowie, a Kraków jest niedaleko od matki. Mówi również, że ma brata, któremu jest na imię Piotr i że jest w sklepie, gdzie sprzedaje „śperki“, drugi raz mówi, że ma brata, który robi przy kolei w Krakowie. Służy u p. Franciszka Gacaka. Gdyby ktoś chciał przyjechać po niego, to wieś Wilkowice, powiat Limanowa, stacya kolejowa Dobra, a niech się zgłosi najpierw do Stanisława Dudzika w Stróży p. Dobra przy Limanowej, a ten wskaże miejsce. Szanownych Czytelników proszę bardzo, ażeby rozpytywali się ludzi, czy gdzie takiego nie szukają. Również nadmienię to ,że czytałem tamtego roku w kronice, że w okolicy Zatora zginął chłopak umysłowo chory. Czy też to przypadkiem nie będzie ten sam. Pozdrawiamy Szan. redakcyę i czytelników„Prawdy“. Stanisław Dudzik. Wincenty Skwarczek i Jakób Widomski.

* **Straszna zbrodnia.** Spełniono w Tyńcu straszną zbrodnię, mianowicie, zamordowany został zamożny gospodarz z Tyńca, Józef Wyrewka. Zwłoki jego znaleziono w polu, strasznie zmasakrowane: głowa roztrzaskana, żebra połamane, kilka z nich przebiło wątrobę. Na miejsce zjechała komisya sądowa ze Skawiny, sędzia śledczy Ralys i lekarze dr. Nawrat i dr. Maszewski. Aresztowano trzy podejrzane o morderstwo osoby.

* **Zginął pod kołami pociągu.** Nieznany z nazwiska mężczyzna rzucił się pod koła pociągu osobowego w niedzielę ubiegłą rano między Stroniami a Kalwaryą i prawię na miejscu znalazł śmierć. Pociąg zaraz zatrzymano. Kierownik pociągu pobiegł na miejsce wypadku. Samobójca jeszcze się ruszał, choć czaszka była rozbitą a mózg obryzgał szyny kolejowe. Obok samobójcy leżał sardet złożony w porządku. Nazwiska samobójcy nie można było zbadać, bo brak wszelkich papierów. Zwłoki przykryto słomą i pozostawiono straż przy zwłokach aż do przybycia komisyi sądowej.

* **Wódka wyborcza.** P. Jampoller-Jampolski, półżyd-półpolak, wybrany został z ogromnym trudem posłem sejmowym powiatu cieszanowskiego. Obecnie okazuje się, jakie czynniki działały przy szczęśliwym wyborze owego obszarnika-ludowca. Oto wkrótce po wyborach otrzymał p. Jampolski żądanie od Żyda Schargla, szynkarza w Cieszanowie, aby zapłacił prawie 1000 koron za ugaszczanie piwem i wódką wyborców w dzień wyborów. Pan Jampolski oświadczył, że płacić nie myśli, gdyż nie upoważnił owego szynkarza do tak hojnego szafowania wódki i piwa. Szynkarz przedstawił świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że p. Jampolski polecił obficie częstować wyborców. Na skutek tych zaprzysiężonych zeznań sąd skazał p. Jampolskiego na zapłacenie szynkarzowi Scharglowi całej jego pretensyi.

* **Porąbani siekierą przez waryata.** Straszny wypadek wskutek niedbalstwa. W poniedziałek ubiegły nad ranem umysłowo chory od dawnego czasu Ehrenreich, mający schronienie w szpitalu kahalnym w Dukli obudziwszy się, zaczął drzeć na sobie odzież i pościel i krzyczeć. Na krzyk jego wbiegł do izby dozorca szpitalny Littman, i starał się go uspokoić i poskromić. Ehrenreich widocznie w napadzie szału, porwał za siekierę, pozostawioną przez nieostrożność z poprzedniego dnia w izbie, i ciął strasznie w głowę dozorcę. Na pomoc mężowi wpadła w tej chwili z drugiego pokoju żona Littmana, a za nią córka. Rozjuszony szaleniec rzucił się na nie i okropnie pokaleczył im głowy, twarz i ręce. Dozorca ijego żona walczą ze śmiercią, córkę może zdołają lekarze uratować. Szaleńca dziś dopiero odwieziono do Lwowa. Kto tu winien, wykaże śledztwo. Powiadają, że gospodarka kahalna przeszła niedawno w ręce skrytych syonistów. Ładnie też zaczęli swe rządy ci, co widzą wszędzie i u wszystkich złe, chcą je naprawić i usunąć, i tworzyć nowe porządki. Pokazuje się, że łatwiej agitować i gadać jak robić.

* **Kasy Raiffeisena.** Mamy przed sobą sprawozdanie o rozwoju Kas Raiffeisena w roku 1907. Otóż z końcem roku 1907 było wszystkich Spółek oszczędności i pożyczek 723 o 117 więcej aniżeli roku ubiegłego. W zarządach Spółek zasiadają najliczniej włościanie, potem księża a następnie nauczyciele. W 450 Spółkach zajmują naczelne stanowisko księża, nauczyciele w 112 Spółkach są kasyerami a w 104 stoją na czele Spółki. Udziały członków, wpłaconych w roku 1907 wynoszą 1 mil. 131 272 k. Wkładki oszczędności, wpłacone pod koniec 1907 wynoszą 25,542.378 k. Suma pożyczek zaciągniętych w r. 1907 przez członków wynosi 15,985.840 k. Zysk, jaki osięgnęły wszystkie Spółki razem wynosi za rok 1907 240.380 k. Kasy Raiffeisena rozwijają się tedy znakomicie w naszym kraju. Ten pomyślny rozwój Spółek pożyczkowych niechże zachęci i te parafie, wioski, które jeszcze u siebie kasy nie mają, aby się o nie jaknajprędzej postarały.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 3 parobków; 3 służące; 1 klucznicę.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 gospodynię do nadzoru; 1 ogrodnika pasiecznika; 1 chłopaka do restauracyi; 1 furmana kawalera: 1 sztangreta; 1 niańkę; 1 bonę do trzech dzieci.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 praktykanta lasowego; 20 kosiarzy; 24 kobiet do robót polnych; 1 ogrodnika kawalera; 1 czeladnika stolarskiego; 1 subjekta do cukierni.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 3 fornali; 1 chłopca do paszenia bydła; 2 dachówkarzy; 1 chłopca do koni; 1 ucznia do handlu korzennego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 2 maszynistów; 1 lokaja ogrodnika.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 8 parobków fornali; 5 dziewek folwarcznych; 1 ogrodnika z wyższem wykształceniem; 1 ogrodnika dworskiego; 1 ogrodniczka; 1 klucznicę; 2 kucharki miejskie; 3 służące do wszelkich robót; 1 pokojową; 2 uczniów do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 2 dziewki do krów; 1 pastucha do bydła; 60 robotników do budowy kolei

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 samoistnego majstra do robót betonowych.

Biuro pośrednictwa pracy w Mościskach poszukuje: 1 palacza do pieca kręgowego cegielni miejskiej.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 15 robotników do kamieniołomów, mężczyzn do układania kamieni w stosy (szlichtowania) i ładowania na wózki, jako też do odkrywki t. j. do robót ziemnych. Płaca 18—20 groszy za metr kubiczny kamienia do szlichtowania i ładowania, po 30 gr. od metra kubicznego ziemi przy odkrywce. Wypłata co dwa tygodnie. Zaliczki w miarę postępu robót. Pracodawca daje wspólne mieszkanie i ponosi koszta podróży na miejsce a także z powrotem dla tych robotników, którzy pozostaną w pracy do końca sezonu roboczego, t. j. co najmniej do końca października. Zgłaszać się należy wprost do pracodawcy. Adres: Dr. F. Sielski, Witwica p. loco, stacya kolei Bolechów, powiat Dolina. — 30 robotników na lipiec i sierpień ewent. i na dłużej do grubszych robót (dźwiganie worów, mięszanie mączek itp.) w fabryce sztucznych nawozów I Gal. Tow. akc. dla przemysłu chemicznego, Lwów, Akademicka l. 8. Płaca 1 k. 80 hal. do 2 k. dziennie, dla połowy robotników mieszkanie i zwrot podróży po 3-miesięcznej pracy. Fabryka przyjmie tylko robotników zaufania godnych, dających gwarancyę, że dłuższy czas w fabryce zostaną.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 tokarza w żelazie; 2 ślusarzy; 2 stelmachów; 2 panny do rysowania; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 2 uczniów do handlu korzennego; 1 ucznia do cukierni; 1 ucznia do tapicera

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 2 posługaczy do warsztatu szewskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 2 kucharki.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 5 policyantów rz. kat. dla magistratu.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 ucznia do kaflarza ze szkoły ludowej; 1 ucznia do malarza pokojowego.

Biuro pośrednictwa pracy w Kossowie poszukuje: 50 robotników rolnych do Dangeny w Rumunii. Płaca 16—30 koron za 30 dni roboczych i wikt.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Wojnowski Piotr. 2 kor. otrzymaliśmy, jest zapłacone do 15/10 b. r. Pozdrawiamy.

P. Michał Czeczil. 4. kor. prenumeratę za rok 1908. otrzymaliśmy, dziękujemy, w gazecie odpowiadamy tylko wtenczas, jeżeli kto wyraźnie tego żąda. Katechizm wysłaliśmy. Pozdrawiamy.

P. Żurek St. Zaczekamy Pozdrawiamy.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Ceny targowe z dnia 7-go lipca 1908.

...stron druku. ...ieść z wojny Burów ...stron druku. ...ojcach, opryszkach i hajdamakach.

PRZEDMIOT	za	od		do	
Pszenica biała					
„ czerwona					
„ węgierska					
Żyto krajowe	»				
„ węgierskie	»	—	—	—	—
Jęczmień na krupy	»	14	80	15	50
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	60	14	—
Owies z opłatą akcyzową	»	14	90	15	90
Proso	»	14	—	14	80
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	16	80	18	60
Kukurydza	»	16	30	16	90
Groch	»	22	—	29	—
Fasola	»	17	—	26	—
Wyka	»	13	10	15	—
Rzepak zimowy	»	32	—	32	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	
Soczewica	»	20	—	40	—
Słoma	»	6	40	7	20
Siano	»	4	80	5	60
Koniczyna pastewna	»	5	60	6	40
Ziemniaki	»	3	—	4	40
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	1	80	2	—
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Ważne dla Przewielebn. Duchowieństwa.

Osoba o wykwintnym artystycznym guście podejmuje się reperacyi

starych haftów

jakoto: **aparatów kościelnych, makat** i t. p. po bardzo przystępnych cenach, ręcząc za sumienną i piękną pracę, kontrolowaną przez jednego z wybitnych artystów i znawcę starożytności w Krakowie. — Przyjmuje zarazem zamówienia **na nowe hafty** komponowane w rozmaitych stylach.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Prawdy" w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.

Nowość! Nowość!

Biblioteka „Prawdy"

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) **Milioner i Śmieciarz,** tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) **Obłąkany ojciec czyli** poświęcenie matki i żony. 156 stron druku.
4) **Odzyskana Córka,** powieść. 189 stron druku.
5) **O życie i wolność,** powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** 182 stron druku.
7) **Pan Jezus na krzyżu** w kościele Panny Maryi w Gdańsku i **Krzyż żyda.** 210 stron druku.
8) **Syn pijaka, powieść.** 134 stron druku.
9) **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) **Tryumf wiary** czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach. Cena jednej powieści wynosi **50** hal., z przesyłką **55** hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

15 tajemnic Różańca świętego

dla 4 stanów, to jest: **dla kobiet** (kolor różowy), **dla mężczyzn** (niebieski), **dla panien** (biały), **dla młodzieńców** (zielony). Cena 12 halerzy, z przesyłką 15 halerzy za poprzedniem nadesłaniem należytości, można i markami pocztowymi, do nabycia u 48

OO. Dominikanów w Krakowie.

Przy większych zamówieniach odpowiedni rabat.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można



Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA" są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy!!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe**, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, łodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy.

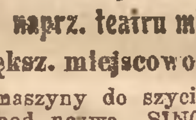
W redakcyi „Prawdy"

Kraków, ulica Kanonicza 7
jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Swięty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

Cena książki tej wynosi **27 centów** z przesyłką.



Tanie czeskie pierze

5 kilo; nowe darte (skub.) 12 K.; biało miękkości edreońsk. darte 18-24 K. śnieżno-białe miękkości edreońskiego darte 30—36 kor. Rozsyłka płatn. za pobran. Zamiana lub zwrot dozwol. za odpłatą porta. **Benedykt Sachsel, Lobes 311.** poczta Pilsen w Czechach.

Z powodu zmniejszenia produkcyi sprzedamy

500 tuzinów prześcieradeł bez szewka,

wielk. 150/200 cm., obrąbione, pierwszorzędnej jakości, po **koron 14,30** za 6 sztuk.

Stosowne dla hoteli i zakładów kąpielowych.

Tkalnia płócien i materyałów bawełnianych

Bracia Krejcar, Dobruszka nr. 80 - Czechy.

Prześliczne nowości w zefirach, batystach i materyałach do prania, oksforde, damast, materyały na powłoki i inlety, stołowizna itd., w najlepszej jakości. Próby franko.

Specyalność: **Wyprawy ślubne.**

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

otworzył z dniem 15 kwietnia 1908 w **Boguminie** (Oderberg) w domu p. **Kasslera** w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki

Agencyę dla wymiany pieniędzy wszelkiego rodzaju.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11

Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia

Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny" w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Story patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwe amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyi** pod firmą

Władysław Pedziwiatr w Krakowie
99 20 **ulica Zwierzyniecka L. 8.**

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Woźnego

lub służącego przy większym Stowarzyszeniu katolickim przyjmie uczciwy i pracowity człowiek. Na żądanie kaucyę może złożyć. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie.

Panna

inteligentna w średnim wieku, znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskim, pracowita i uczciwa, **poszukuje miejsca gospodyni na plebanii lub zarządu domem.** Zgłoszenia przyjmuje Administr. „Prawdy" w Krakowie.

Wina

do Mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweeza w Hanuszowcach p. loco Szepes megye. Węgry.

Stołowe wino od 50, 60, 70, 80 hal. i 1 kor. litr.
Tokaj samorodny od 1, 1.30, 1.60, 2, i 3 kor. litr.
Tokaj słodki „Assu" 5, 6, 7 k. litr.

Gospodę

chrześcijańską na wsi lub w mieście wydzierżawię lub kupię.

Zgłoszenia przyjmie Administracya „Prawdy" w Krakowie.

Dobra sposobność

do założenia

kolonii polskiej

przez nabycie w drodze parcelacyi gruntów w Galicyi wschodniej za Lwowem, od stacyi kolejowej miasta pocztowego 5 klm gościńcem.

Gruntu pszennego 1200 morgów, lasów 1600 mórg, łąk 200 morgów. Cena za mórg 600 do 800 kor.

Bliższych informacyi udziela p. **Wł. Dorożewski** em. radzca skarbu Lwów, ulica Zyblikiewicza l. 39

Najtańsze środło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,**
Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Scierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.
poleca po cenach umiarkowanych
Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych
pod opieką św. Józefa
Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.
Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Kosy Nr. 1.



Karpackie kosy Nr. 1 z marką „Kosarz" z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę tj. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **Karpackiemi srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kosarz".

Długość cm	65	70	75	80	85	90
Sztuka kor.	1.30	1.40	1.50	1.60	1.70	1.90

Zamawiający musi przysłać 2 koron zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu.

Kosy Nr. III. z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie i lekkie.

Długość cm.	65	70	75	80	85	90
Sztuka kor.	2.10	2.20	2.30	2.40	2.60	2.70

Na każde 10 kos daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję brusik marmurowy z najlepszej płyty. **Młotki** i kowadełka do klepania kos po 1 kor, za sztukę. **Sierpy ząblone z angielskiej stali,** dobrze żną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 gr. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo. **Kamienie (bruski)** do ostrzenia kos 50 gr. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Proszę zamawiać pocztowemi przekazami, ażeby na listy i karty nie tracić niepotrzebnie pieniędzy. Adres:
Aleksander Kopacz, Strutyn wyżny p. Dolina ad Stryj

Nowość! **Nowość!**

Papier listowy

z przepięknymi kolorowymi widokami i napisami: **„W serdecznej przyjaźni". „Bóg z tobą". „Pamiętaj o mnie". „Do widzenia"**, oraz z różnemi stosownemi wierszami.

Teczka 5 arkszy i 5 kopert 20 hal. 3 teczki naraz 54 halerzy.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, Kanoniczna l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Za 7 centów

przesyłamy **5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.**

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Chełmnie, Starejwsi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórzu, Rywałdzie, Bogucicach, Chełmie, w Łąkach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górce Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów.** Ładny to zwyczaj, wysyłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknemi godłami katolickiemi. Poleca i rozsyła

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy

---

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łańcuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.
Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12
Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Panna lat 37 katol z miłej powierzchowności, pracowita, uczciwa, znająca się dobrze na kuchni i gospodarstwie, umiejąca białe szycie z majątkiem 3100 koron, pragnie wyjść za mąż za kawalera lub wdowca bezdzietnego 40 do 50 lat miłej powierzchowności, z dobrej katolicko-polskiej rodziny. Łaskawe listy z zaufaniem pod adresem M. R. poste-restante Kobylanka obok Gorlic.

Ogrodnik

poszukuje posady od 15-go lipca 1908. **Stefan Piotrowski w Radłowie** (Galicya)

Gospodarstwo

z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi, wraz z ziemio-płodami i kawałkiem lasu zaraz do sprzedania za 5400 złr., realność ta oddalona od miasta Muszyny (powiat Nowy Sącz) 2 klm. na zimę można wychować 6 sztuk bydła i 1 konia Bliższych inf. udzieli p. Józef Miczulski w Muszynie ul. Kolejowa.

Dziewczyna

lat 16—18 lubiąca dzieci potrzebna do służby w Krakowie. — Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie ul. Kanonicza l. 5.

Rzeźbiarz

wykonuje **ołtarze, ambony, feretrony** i wszystkie rzeczy kościelne w stylu gotyckim i inne poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu, Komitetom i Zarządom kościelnym. Własnoręczne szkice na żądanie przesyłam oraz wykazać się mogę chlubnemi świadectwami.

Z wysokim poważaniem
Józef Nowakowski,
rzeźbiarz artysta,
w **Krysowicach l. 49**, p. Mościska.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika". spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Życiorys Ojca Świętego Piusa X.

Jego Świętobliwość Papież Pius X. urodził się 2-go czerwca w Riese we Włoszech; 9 lat był uczniem szkolnym, 9 lat akademikiem w Padwie, 9 lat wikarym w Tombolo, 9 lat proboszczem w Salzano. 9 lat sprawował wyższe urzędy kościelne, 9 lat był biskupem w Mantui, 9 lat patryarchą w Wenecyi. Zasiadł na Stolicy Apostolskiej 4-go sierpnia 1903 r.

Wioska jego rodzinna nosi nazwę Riese, i liczy najwyżej 5 000 mieszkańców. Szczęśliwa ta miejscowość leży na rozległej równinie mniej więcej w środku drogi między Wenecyą a Weroną.

Wyszukać wiadomości, które mogą dotyczyć życia najwyższego Pasterza, nie łatwo, bo nie wielu jeszcze żyje z rówieśniaków Ojca św., a do tego nikt przecie nie wiedział, że z małego wieśniaczego chłopczyka wyrośnie sternik łodzi Piotrowej. Nikt się też więcej nie zajmował jego osobą, niż zwykłym wiejskim chłopczykiem. Ledwie trochę szczegółów udało się wywiedzieć od ludzi starszych wiekiem.

Urodził się drugiego czerwca 1835 roku, w jednopiętrowym domku wieśniaczym, który do dnia dzisiejszego stoi i ma liczbę domu 5. Tak więc Pius X liczy już 73 lata życia. Domek ten niski ma 8 okien z dębowemi okiennicami. Ocienia go kilka pięknych topoli. W izbie, w której światło dzienne zobaczył Pius, znajduje się teraz tylko parę krzeseł i trzy pobożne obrazy na białych ścianach.

Zaraz na drugi dzień został ochrzcony i otrzymał dwa imiona: Józef, Melchior. Nazwisko rodowe Ojca św. jest: Sarto. Dziadkowi papieża było również Józef na imię. Doczekał on się 80 lat życia i bardzo lubił piastować wnuków na kolanach, a nawet chwytać żartobliwie za ucho. Ojciec zaś obecnego papieża nosił imię Jana Chrzciciela; służył przy gminie (włości) listonoszem. Matka Ojca św. nazywała się Małgorzata z rodziny Sanson. Jak dobrą matką ona była zobaczymy nieco później. Zasłużyła sobie, że jej syn po śmierci w roku 1894 na grobowcu położył śliczny napis: „Wzór niewiasty, wierna małżonka, nieporównana matka, wychowała dziewięcioro dziatek“. Wielce ją kochał nasz Ojciec św. i zawsze za największą swą dobrodziejkę uważał, bo jej dobremu przykładowi i modłom zawdzięczał (jak sam to twierdzi) we wielkiej części swoje stanowisko. Doczekała ona tego szczęścia, że widziała syna kardynałem. Powiadają nawet, że umarła z radości nad tak wielkim zaszczytem swego syna, który przez długi czas nie mógł przeboleć tej straty. Była niesłychanie przywiązana do miejsca rodzinnego, bo chociaż tam nieraz bieda dała się jej we znaki, to jednak żadne prośby nie mogły ją nakłonić do opuszczenia rodzinnej wioski i skromnego domku.

Gdy raz Ojciec św., jeszcze będąc biskupem, przybył do Riese, Małgorzata upadła do nóg syną i chciała jego pierścień ucałować, lecz on nie dopuścił do tego. Skoro zaś został patryarchą*) Wenecyi, to można było widzieć portret siwej staruszki na biurku, przy którem pracował i w sali jadalnej. Wcale piękny to wzór dla niejednych z młodzieży, którzy się wstydzą swych rodziców. Matka Ojca św. ś. p. Małgorzata miała niebieskie oczy, siwe włosy i była bardzo podobną do naszego Piusa. Nigdy nie zarzuciła stroju narodowego, używanego w jej rodzinnej wiosce.

Wróćmy do małego domku w Riese i poznajmy choć w krótkości dziecinne lata naszego obecnego Ojca św.

Mały ów domek mieścił rodzinę Ojca świętego, składającą się z dziesięciu osób.

Rodzice małego Józia mieli tylko niewielką posiadłość, więc ojciec szukał pobocznego zajęcia, by mógł wychować liczną rodzinę. Ojciec był w służbie gminnej, wypełniał obowiązki listonosza w Riese. Jednak to wszystko było mało i niedostatek dawał się odczuwać. Nie ma powodu czemubyśmy mieli ukrywać, że ów, który dziś z Bożej Opatrzności stoi na szczycie wielkości ziemskiej, musiał boso chodzić i razem z siostrami pasać bydełko na pastwisku.

Opowiadają, że Józio był bardzo żywym chłopczykiem. Brał udział z innymi w zabawach. Ale także nie rzadko wymykał się z grona bawiących do nauk. Nie był też leniwym w modlitwie. Nie daleko od Riese był wielce czczony obraz Matki Bożej. Są tacy, którzy dobrze pamiętają, jak mały Józef Sarto często odwiedzał ten obraz i lubił się tam modlić do Najśw. Maryi Panny.

Tak spędził Pius X pierwsze lata, zanim coś pomyślano o jego przyszłości. Ojciec przy tak małych dochodach majątkowych nie zamierzał wcale oddawać do wyższych szkół swego Józia. Ale Pan Bóg zarządził inaczej i pokierował tak owym młodzieniaszkiem, że chociaż ojciec i nikt nie przewi-

*) Tytuł „Patryarchów“ noszą ci dostojnicy kościelni, którzy prócz zwykłej władzy biskupiej, posiadają także z woli Papieża władzę i zwierzchność nad biskupami pewnej prowincyi kościelnej lub nawet całych państw. W kościele rzymsko-katolickiem jest tylko 8 patryarchów, chociaż biskupów, mających zwierzchnictwo nad innemi biskupiemi stolicami, jest daleko więcej. Tytuł „patryarchy“ nie wiele różni się co do władzy od tytułu „Arcybiskupa“, a jeszcze mniej „Metropolity“. Takim właśnie patryarchą jest każdorazowy biskup Wenecyi.

dywał wielkiego przeznaczenia, to jednak wszystko się składało, że mały Józio powoli przysposabiał się do służby Bożej.

Nauczyciel, nazwiskiem Gecherle, poznał wielki talent młodego chłopczyka, i nie bez dużych trudności namówił wreszcie ojca, by Józefa wraz z bratem jego Aniołem (Angelo) posyłał do wyższych szkół do miasta. Nie mało także przyczynił się do tego ksiądz proboszcz, Don Ciro Fusarin, który ocenił zdolności młodzieńców, a nawet sam poduczył ich trochę łaciny, by mogli się udać do wyższych szkół. W dalszych naukach Józefa zacny ten duszpasterz dopomagał mu, gdzie tylko się dało.

Nie było stać rodziców, obarczonych liczną rodziną, by mogli synów umieścić na stancyi w mieście przyległym Kastelfranko (Castelfranco). Musieli więc chłopcy z dnia na dzień chodzić pieszo do szkół, odległych o 6 kilometrów. Po niejakim czasie kupił im ojciec osiołka, by mogli na przemian na nim jeździć.

Opowiada żyjący jeszcze brat Ojca św., Angelo, że nieraz sprzeczali się, który z nich ma kierować osiołkiem. „Józio — opowiada on — jako starszy i silniejszy zwykle postawił na swojem". Na drogę zaopatrywała ich mamusia w kawałek „polenty", to jest placka z mąki kukurydzianej. Wróciwszy ze szkoły ściągał Józio trzewiki, by się nie niszczyły i pasł krowę z książką w ręku. Nic też dziwnego, że taka pilność w nauce uczyniła go wnet ulubieńcem nauczycieli.

W ten sposób upłynął czas 4 klas gimnazyalnych. Świadectwa zaś jego przy końcu roku szkolnego były odznaczone zawsze stopniem „celującym". Młodszy o jeden rok Angelo, choć nie czynił takich postępów, to jednak wyszedł na porządnego człowieka. Jest on dziś niższym urzędnikiem pocztowym i zawsze wyraża się ze czcią o bracie, a ze wzruszeniem wsp... na o tem, jak nieraz na pastwisku razem zawracali od szkody małe osiołki.

Właśnie w tym czasie był patryarchą w Wenecyi rodak młodego Józefa Sarto, pochodzący także z Riese, syn kowala, kardynał Monico. Swoje stanowisko zawdzięczał on także tylko pracy i cnocie własnej. Dlatego też ów rodak Józia, jako kardynał i patryarcha, gdzie mógł, dopomagał wielu zacnym młodzieńcom, zwłaszcza chcącym poświęcić się stanowi duchownemu. Do tego więc z prośbą o pomieszczenie w seminaryum udał się znany nam już a wielce zacny ksiądz proboszcz Fusarin, który małego Józia nietylko chętnie, jak już to widzieliśmy, poduczył początków łaciny, ale także bardzo polubił i cenił. Uprosił więc dla przyszłego papieża miejsce w seminaryum Padewskiem**). Było to tak zw. „małe seminaryum", po ukończeniu którego ma się wstęp do wyższego seminaryum, gdzie klerycy oddają się naukom potrzebnym stanowi kapłańskiemu. W małych zaś seminaryach uczą się seminarzyści nauk tych samych, co u nas uczniowie w gimnazyum.

Ojciec św. Pius X, dostawszy się do małego seminaryum Padewskiego, czynił w naukach i cnotach wielkie postępy. Zaraz w pierwszym roku po przyjęciu został pierwszym celującym w postępie naukowym, z pomiędzy 39 kolegów. Na tem przodownictwie utrzymał się i nadal. Lecz i w zachowaniu się przodował młodzieniec Józef, bo na wszystkich świadecwach stoi napisane, że „żadnych błędów" u niego „nie zauważono".

Nie zaszkodzi, że przytoczymy tutaj jedno z jego świadectw szkolnych, bo może ono posłużyć za wzór do naśladowania, a może i zawstydzenia dla niejednego z naszej młodzieży.

Pilność: wytrwała.
Uwaga: gorliwa i wytrwała.
W nauce religii: celujący z odznaczeniem, bo się odznaczył wielkiem zajęciem się każdą rzeczą.
We filozofii: znakomity, bo jako dobry myśliciel odznaczył się przy poznawaniu i zgłębianiu tej nauki.
W języku włoskim: celujący, z powodu łatwości w objaśnianiu klassyków, dla piękności stylu i zasobnej znajomości literatury.
W języku łacińskim: celujący, z powodu bystrych objaśnień, dobrego tłómaczenia i piękności co do sposobu pisania.
W języku greckim: znakomity, z powodu wielkiej znajomości gramatyki, a dokładności w objaśnianiu i tłómaczeniu.
W historyi i geografii: celujący, z powodu obfitych i dokładnych wiadomości zdarzeń historycznych i ich związku.
W matematyce: celujący, z powodu wielkiej bystrości i uzdolnienia w tej nauce, jakoteż łatwości w rozwiązywaniu zadań z algebry i geometryi.
W historyi naturalnej: celujący, z powodu jasności odpowiedzi i wielu dokładnych wiadomości.
Pismo: wzorowe, staranne i eleganckie.

Czy nie śliczne świadectwo? Wszystkie takie były.

**) Miasto we Włoszech, słynne z relikwii św. Antoniego Padewskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co to jest wolność.

Wolność, to wyraz o wzniosłem i szczytnem znaczeniu, bo jest przeciwstawieniem niewoli. Któżby nie pragnął wolności? Każdy marzy, przecież o tem, aby być człowiekiem „wolnym".

Nic jednak łatwiejszego, jak spaczyć pojęcie wolności. I tak n. p. sądzą niektórzy, że wolność polega na tem, aby każdy miał prawo czynić, co mu się podoba. W obecnych czasach zauważyć można nieraz takie spaczone pojęcia: wyrostek nie słucha ojca, matki, bo się to sprzeciwia jego pojęciom o wolności; podwładny nie zważa na rozporządzenia zwierzchnika, bo „nie jest przecież niewolnikiem" a bywają nawet i tacy, którzy bez skrupułu zabierają cudzą własność, bo chcą żyć wygodnie, a nie uznają przymusu pracy.

W „Gazecie Świątecznej" znajdujemy artykuł o tem, czy człowiek może stać się wogole wolnym od wszelkiego przymusu.

Więc naprzód przymus pracy:

„Człowiek musi żyć i chce żyć — mówi autor artykułu. — Aby żyć, musi mieć pożywienie, bo zginąłby z głodu, oraz ubranie i mieszkanie, bo z zimnaby umarł. Żeby zaspokoić te najważniejsze potrzeby życia, człowiek musi pracować; jeżeli zaś chce pracować pożytecznie, dla siebie i dla innych, to musi pracować porządnie, z ładem, musi mieć czas na robotę przeznaczony, musi się poddać jakiejś myśli powziętej zgóry przez siebie samego, albo przez innych ludzi. To stanowi pierwszy przymus, któremu człowiek ulegać musi i powinien. Nawet ten, co jest tak szczęśliwy, że pracuje u siebie, na swoim zagonie, nawet i taki człowiek nie jest wolny od przymusu; jeżeli nie chce umrzeć z głodu, to musi robić to, co trzeba, co wypada, ale nie to, co mu się podoba, do czego by miał więcej ochoty. Jeżeli człowiek nie może pracować na swoim zagonie lub we własnej pracowni, to musi szukać zarobku u innych ludzi. Wtenczas potrzeba przymusu często powiększa się, gdyż taki człowiek staje się zależnym od drugiego człowieka, od jego woli; musi też i powinien go słuchać, bo inaczej nie byłoby z roboty należytego pożytku. Sama więc natura człowieka, to, że pragnie on utrzymać się przy życiu, nakłada na niego pierwsze pęta, trzyma go niby w niewoli. A czy ta niby niewola, ten przymus pracy może być kiedykolwiek zniesiony? Czy możemy się spodziewać, aby ludzie zdołali kiedykolwiek uzyskać dla siebie taką wolność, któraby ich wyzwoliła od przymusu pracy i od przymusu ulegania innym w zakresie pracy? Odpowiedzmy na to pytanie jasno i szczerze. Z pewnością każdy człowiek rozumny odpowie, że od takiego przymusu ludzie nigdy zwolnieni być nie mogą. A praca każda odbierać nam musi nieograniczoną wolność i swobodę".

Przytoczywszy na przykładach, jak koniecznym jest przymus pracy, autor tak dalej pisze o używaniu wolności z krzywdą innych:

„A teraz pomyślmy, czy gdyby ludzie mogli mieć swobodę czynienia wszystkiego, co tylko im się spodoba, czyli naprzykład, gdyby im wolno było zabierać cudzą własność, niszczyć cudzą pracę i czas cudzy, gdyby nastała taka fałszywa wolność, czy wtedy dobrze byłoby ludziom żyć na świecie, czy ludzkość mogłaby być szczęśliwa? Nie, to każdy sam rozumie. Nastałyby czasy dzikiej, strasznej walki o byt, o życie, w której zwyciężyłaby zawsze pięść mocniejszego wbrew wszelkiemu porządkowi i sprawiedliwości.

Często w życiu naszem na jedną rzecz za mało zwracamy uwagi: oto człowiek nietylko nie może istnieć bez szukania sobie sposobu do życia, czyli bez pracy, ale również nie mógłby istnieć samotnie czyli bez innych ludzi. Gdyby kto z nas wpadł w takie nieszczęście, że pozostałby sam jeden na świecie, to nie dałby sobie rady, nie zaspokoiłby wszystkich swych potrzeb, nie potrafiłby utrzymać się przy życiu i umarłby prędko z głodu albo zimna. Dlatego też nietylko nakazanej nam przez Boga miłości bliźniego, ale nawet dla własnej potrzeby, dla ulżenia sobie, musimy żyć w zgodzie, z otaczającymi nas ludźmi, szanować ich własność i pracę.

Gdybyśmy doszli do zgody, że wolno każdemu robić tak, jak jemu dogodniej, choćby ze szkodą dla drugich, to cóżby z tego było? My czynilibyśmy krzywdę innym, ale i nam ludzie odpłacaliby się tą samą miarą. I oto musielibyśmy przeklinać taką fałszywą wolność, któraby niszczyła nasze zabiegi i pracę naszą nadaremnie. Więc też musimy się ujarzmić, musimy zabronić sobie wszystkiego tego, co innych ludzi w czemkolwiek ukrzywdzić może; tak musimy znowu i powinniśmy chętnie znosić jeszcze jeden przymus, czyli swobodę swoją krępować. Od tysięcy lat ludzie nad tem wzajemnem a koniecznem skrępowaniem siebie pracują, obmyślając prawa, które porządkują ich życie i układają w ład pewien, w jakiś na zawsze umówiony i przyjęty porządek.

A więc na czemże polega ta wolność, o której tak wiele mówiono i pisano, której ludzie pragną tak usilnie?

Jest jeden wielki skarb człowieka, którego nikt wydrzeć sobie przemocą nie powinien pozwolić, którego niewolno oddać za żadną zapłatę, którego strzedz należy narówni z życiem: są to **przekonania** człowieka.

Każdy wierzy w Boga tak, jak jego wiara naucza, i chce, aby mu wolno było wierzyć i czcić Boga w taki sposób, w jaki mu ta jego własna wiara i własne jego przekonania nakazują.

Kto miłuje mowę ojczystą, chce, aby mu wszędzie i zawsze wolno było jej używać, aby mu nikt jej nie zabraniał, nikt z niej nie drwił i nie prześladował.

Ten, co pragnie uczciwie i pożytecznie pracować dla siebie lub bliźnich, chce, aby mu wolno było robić to w taki sposób, jaki mu jego uczciwe przekonania wskazują.

Takiej to prawdziwej wolności — wolności przekonań, wiary, mowy i uczciwej pracy, każdy z nas pragnąć powinien; taka wolność nikogo nie krzywdzi, ale przeciwnie, uszczęśliwia ludzi. Takiej też wolności dla wszystkich pragną ludzie szlachetni i rozumni. Trzeba więc zawsze ich głosy odróżniać od tych zachrypłych nieraz krzykaczy, którzy nawołują niby do wolności, a naprawdę jeno do samowoli, do buntu przeciwko wszelkiemu porządkowi, bez którego żadne społeczeństwo istnieć nie może".

J. S.

NASZA CHWAŁA.

Stanisław Moniuszko

słynny muzyk i kompozytor polski, twórca opery „Halka", przyszedł na świat we wsi Ubiel w gubernii Mińskiej dnia 5 maja 1819 roku, umarł zaś dnia 4 czerwca r. 1872.

O swych latach dziecinnych tak wspomniał sam Moniuszko:

„Nie należałem ja wcale do dzieci, zwanych cudownemi, lecz od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki, w którym się też objawiło moje powołanie. Obdarzony od natury bystrym i delikatnym słuchem, zaledwiem zaczynał chodzić, już zatrzymywałem w pamięci każdą nutę słyszanych piosenek, dziecięcym głosem powtarzałem ją z łatwością".

Matka pierwsza oceniła owe zdolności muzykalne dziecka i udzieliła mu pierwszych wskazówek gry na fortepianie. Przyszły jednak twórca „Halki"



nie lubił bębnić palcami po klawiaturze, za to namiętnie wschłuchiwał się w melodye pieśni ludowych i w muzykę przyrody

Wpływ obcowania z naturą i wsłuchiwanie się w proste a tak uczuciowe melodye ludowe wycisnęły piętno na duszy Moniuszki a tego piętna nie zdołały zatrzeć studya muzyczne, odbyte w Berlinie pod kierunkiem muzyków niemieckich.

Po ukończeniu studyów osiadł Moniuszko we Wilnie, i tam cały świat muzyczny skupił około siebie.

Pod tym względem powodzenie jego było zupełne i wszyscy wielbili jego talent a jego samego czcili i kochali.

Nie tak pod względem materyalnym. Moniuszko zmuszony był objąć posadę organisty przy kościele św. Jana w Wilnie, byle tylko zapracować na kawałek chleba.

W d. 1. stycz. 1858 wystawiono poraz pierwszy w teatrze warszawskim operę Moniuszki „Halka". Nazajutrz po tem przedstawieniu Moniuszko tak napisał do żony: „Więc już po wszystkiem. Powodzenie zupełne. Dziś grają „Halkę" drugi raz, jutro trzeci. Czytajcież teraz, co tam pisać będą, mnie przebaczcie, że bez sensu piszę — nie pojmuję, co się ze mną dzieje".

Do tego listu jeden z przyjaciół taki dodał dopisek: „Widzę, że Staś z napływu uszczęśliwienia napisał do was, jak półwaryat; więc jako poważniejszy człowiek biorę się do opisania ważniejszych szczegółów. Po odegraniu uwertury brawo dane było ogromne; za odkryciem kurtyny, kiedy się polonez pokazał, huczał cały teatr, nakoniec w ciągu całej sztuki nie ustawały oklaski, a po trzecim akcie wywołali kochanego Stasia 4 razy, po czwartym jeszcze raz Kobiety wszystkie pewno poszalały, bo biły brawo na zabój; wogóle entuzyazm był nadzwyczajny".

Ten entuzyazm dla „Halki" nie ustał do dziś dnia i nie ustanie zapewne nigdy. W Warszawie przedstawiano „Halkę" przeszło 150 razy, a zawsze budziła ona zachwyt i rozrzewnienie u słuchaczy.

Oprócz „Halki" skomponował Moniuszko kilka innych jeszcze oper („Hrabina", „Straszny Dwór", „Nocleg w Apeninach", „Flis" i inne) oraz mnóstwo pieśni, które rozpowszechniły się po całej Polsce, tak że Moniuszkę słusznie pieśniarzem polskim zowią.

Stanisław Moniuszko umarł w roku 1872; pozostawił dwoje dzieci, z których syn Jan, znany i wielce ceniony malarz artysta umarł w czerwcu roku bieżącego.

PIES I WILK.

(BAJKA.)

Mówił raz pies do wilka; przyjacielu bury!
Powiadają, że przed laty
Tyś był psem; tejże samej co my, psiej natury,
W psie cnoty wszystkie bogaty.
Czemu dziś jest inaczej? — Wilk się roześmieje:
Wierzysz w postępu koleje?
Jeżeli to, co mówisz i było przed laty,
A teraz zmienili bogowie,
To w tem najwidoczniejszy jest postęp oświaty. —
Każdy wilk to samo ci powie.
Ty sobie bądź żebrakiem przy swojej wierności,
Służ, męcz się dla gołej kości —
Zawsze kopać cię będą. My wilcy nie tacy:
Umiemy się spanoszyć prędko i bez pracy:
Doskonalim się ciągle w cudzego grabieży,
Znać postęp w każdej godzinie;
W końcu, żem psem był niegdyś, nikt już nie uwierzy,
I pamięć o tem zaginie.

W NĘDZNEM CIAŁKU.

Obrazek z dziejów greckich.

Było to na sześć wieków mniej więcej przed erą chrześciańską. O bardzo wczesnym poranku, gdy słońce zdążyło zaledwo szczyt Helikonu oblać purpurą i złotem, a świeży, nocny wietrzyk posłaniec od mórz, fruwał jeszcze swobodnie nad sławnem miastem Spartą, drzwi kilku rozległych

domostw, otaczających szeroki plac w tem mieście, rozwarły się, i jak codzień o tej porze, dzieci, wyrostki i młodzieńcy, każdy oddział osobno, poczęli z nich wychodzić w wielkim porządku, miarowym krokiem, przy dźwiękach poważnej, rytmicznej pieśni, chórem przez każdą gromadkę śpiewanej. Młodzież ta była tak żeńskiej, jak męskiej płci, dziewczęta podzielone były na osobne oddziały tak samo, jak chłopcy.

Rozpoczęły się codzienne ćwiczenia. Chłopcy oddziałami, stósownie do wieku, ćwiczyli się w bieganiu, skakaniu, mocowali się z sobą, ciskali do celu różne pociski, tak zwane dyski i dzidy, uczyli się obrotów wojennych; tańce połączone z mimiką wprawiały w ruch całe ciało. Dziewczyny ćwiczyły się w wyścigach i wzajemnych ze sobą zapasach, w rzucaniu dyskami i dzidami, lekko odziane, tańczyły i śpiewały; niekiedy tego lub owego z chłopców obsypywały trafnemi dowcipami, wyrzucając mu jego przewinienia, najdzielniejszych zaś wysławiały pieśniami, co budziło w chłopcach żądzę sławy i szlachetne współzawodnictwo. Wszystko odbywało się oddziałami i „rotami", bo ćwiczenia ściśle zastosowane były do wieku, a każdej roty i każdego oddziału bacznie doglądał oddzielny nauczyciel. Śliczny widok i cudną harmonią tworzyły razem te obroty rytmiczne i te śpiewy; to też z niezmiernem zajęciem przyglądał się im i przysłuchiwał młody chłopczyna, siedzący obok młodej, pięknej kobiety, na marmurowej ławie u drzwi jednego z domostw, tego właśnie, w którem mieszkali najmniejsi chłopcy siedmioletni, i z którego niedawno wyszli na plac ćwiczeń. Chłopczyk ten siedział cicho, szepcąc tylko do matki i żywemi gestami okazując uwielbienie dla zajmującego widoku. Nareszcie ćwiczenia skończyły się i uczniowie zaczęli w niezmiennym, raz przepisanym porządku wchodzić do domów swoich tak, jak z nich wyszli. Wracali teraz na ranny posiłek, śpiewali znowu, jak zwykle w czasie pochodu, ale mimo to na twarzy każdego odbijało się żywe zdziwienie, gdy wchodząc we drzwi, spoglądał na malca, siedzącego tuż przy nich z matką na ławce. Nauczyciel, idący na ostatku z tym najmłodszym chłopców oddziałem, zdziwił się także widocznie, spojrzawszy na małego z matką. Wtedy matka ta powstała i prosiła go o chwilę rozmowy. Skinął na nią, a gdy wszyscy weszli do wielkiej, podłużnej sali, z długim przez jej środek stołem, stanęli mali uczniowie na skinienie nauczyciela jak wryci, w porządku, jakby wyćwiczeni tancerze, lub żołnierze, a on rzekł do przybyłej:

— Nie z naszego kraju jesteś, kobieto, cóż zatem może być wspólnego pomiędzy mną i tobą? Mów, po co tu przybywasz?

— Przedewszystkiem — odparła mocno zdziwiona — chciej proszę powiedzieć mi, po czem poznajesz, iżem nie tutejszą, kiedy tutejsze okrywa mnie i mego syna odzienie?

Zamiast odpowiedzi, nauczyciel spojrzał po swoich uczniach, a potem dopiero odpowiedział:

— Zadaj twoje pytanie któremukolwiek z tych wychowańców wojskowej naszej szkoły, a otrzymasz odpowiedź.

Mówił tak, ponieważ do wychowania młodzieży należało nazwyczajanie jej do jasnego i dokładnego pojmowania rzeczy, tudzież do zwięzłości w wypowiadaniu myśli. Przygotowaniem do tego było ściśle przestrzegane milczenie, przez które potęgowała się i skupiała działalność duszy, a mowa nabierała szczególnej mocy i trafności. Była to tak zwana brachylogia czyli słynna do dziś dnia „zwięzłość spartańska". To też i teraz, gdy zdziwiona kobieta zwróciła się ze swem pytaniem do jednego z chłopców, ten odpowiedział natychmiast:

— Po dędznem ciałku twego syna.

Kobieta zaczerwieniła się ze wstydu, a syn jej zalał się łzami; w istocie ciałko jego wątłe było, a noga jedna podobno nawet krótsza cokolwiek od drugiej.

— Niestety — rzekła kobieta, widząc, że jej przebranie nie ukryło prawdy — tak jest, nie widzę wątłego ciała pomiędzy tymi chłopcami, jakkolwiek Ateny niedaleko są od Sparty, i jednem oddychamy powietrzem, tylko wychowanie jest odmienne; i dlatego też właśnie przychodzę do ciebie, nauczycielu, pytając, czy nie mogłabym zapisać mego chłopca do gminy spartańskiej, aby wychowanie tutejsze pobierał?

— W gminach spartańskich niema miejsca dla chorowitych dzieci! — z dumą rzekł nauczyciel.



Gmach parlamentu perskiego.



Kozacy perscy.

— Wiem o tem. ale syn mój nie chciał temu wierzyć i póty mnie błagał, aż go tu przyprowadziłam, wiedząc, że będzie to napróżno — powiedziała Atenka, zabierając się do odejścia.

— To więc on sam tego pragnął? — spytał nauczyciel, trochę zdziwiony. — Jeżeli tak, to wiedz najprzód, mały Ateńczyku, że dzieci spartańskie, wykołysane w ojcowskiej tarczy, nie znają łez!

Na te słowa, wprost do siebie zwrócone, mały przybysz dziwnym wysiłkiem woli powstrzymał natychmiast łkanie i odpowiedział dźwięcznym głosem:

— W tarczy nie dano mi spać, lecz me łzy powstrzymać ja chcę, wiedz! W ciałku wzmocnionem mój duch czyż nie może z pożytkiem wam żyć? mów!

Na te słowa, wypowiedziane przez chorowitego malca, i nauczyciel i uczniowie zadrżeli zdziwieni, gdyż w ten sposób w greckim języku wymówione, tworzyły one tak zwany hexametr czyli wiersz bardzo trudny, użyty właśnie przez wielkiego poetę Homera w jego sławnych pieśniach, których wychowańcy szkół w Sparcie na pamięć się uczyli, i przeto wszyscy, od najmniejszych zacząwszy, poznali się odrazu tak, jak ich nauczyciel, na wartości tego, co malec powiedział. Oczy matki, która to wrażenie spostrzegła, zabłysły dumą.

— Dobrze — rzekł nauczyciel — powiedziałeś „wam żyć" pamiętaj to słowo twoje, chłopcze; Sparta zrobi dla ciebie szczególniejszy wyjątek, spróbuje, czy duch twój wart jest istnieć na ziemi, mimo nędznego ciała; ale pamiętaj twe słowo, bo w Sparcie niema miejsca dla niepożytecznych! Jak ci imię?

— Tyrteusz! — odpowiedział malec, drżąc z radości, jak wprzódy drżał z żalu.

Nauczyciel zapisał go do gminy i przyjął na ucznia; matka Atenka odeszła dumna i uszczęśliwiona. Mały Tyrteusz pozostał w szkole na szczególniejszych, wyjątkowych prawach i był jedynym nędznej powierzchowności uczniem, który zawdzięczał to dobrodziejstwo wyłącznie tylko Homerowi. Nauczyciel przedstawił malca Radzie Gerontów, czyli 28 starców, sprawujących najwyższe rządy w kraju wraz z dwoma królami, i Rada, zadawszy kilka pytań malcowi, na które on po swojemu odpowiedział heksametrami, mieszczącemi zawsze w sobie odpowiedź zwięzłą na zadane pytanie, orzekła, że wiedział Likurg, co robił, kiedy przed wiekami przywiózł poemata Homera z Jonii i nakazał uczyć się ich na pamięć i śpiewać je młodzieży; może więc Tyrteusz Ateńczyk pozostać w Sparcie, byle starał się sprostać Homerowi i pamiętał na wyrzeczone słowo swoje.

Tak upoważniony, maleńki, mniejszy od wszystkich towarzyszy uczeń, chciwie i spiesznie korzystał o ile mógł z nauk i sposobu wychowania, których pożytki pojmował bystrym umysłem. Nie było w tem znowu nic bardzo dziwnego, gdyż wszyscy rozumieli je już wówczas doskonale, widząc, że mała Sparta, skutkiem tych i tym podobnych urządzeń Likurga, kwitnęła zdrowiem, pięknością, siłą i potęgą. Miał jednak Tyrteusz, w miarę jak przechodził z wiekiem z oddziału do oddziału, w każdym ciężkie próby do przebycia, jak to zresztą mniejwięcej i dzisiaj między uczniami się zdarza. Wówczas zaś było to w czasach przedchrześciańskich, zatem pomimo, że mędrcy tacy, jak Likurg, zdobyli już wiele prawd mądrości prawdziwej, przecież cnoty chrześciańskie takie, jak pokora, łagodność, litość, były im nieznane i główną właśnie cechą pogaństwa były zawsze zdania: „Siła przed prawem"! i „Kto silniejszy ten lepszy"! I dlatego to okrutnie prześladowano w szkołach małego Tyrteusza, najsłabszego ciałem ze wszystkich.

A przecież gdy raz, drugi i dziesiąty potrafił on odciąć się towarzyszom pysznemi heksametrami, z całą spartańską zwięzłością, tedy poszanowanie dla ducha, uwięzionego w ubogiem ciele, zaczęło budzić się w młodocianych umysłach. W każdym oddziale, które mniej więcej odpowiadały dzisiejszym klasom, zdarzało się toż samo. Ale te prześladowania podniecały właśnie Tyrteusza do studyowania Homera, aby jego sztuką zapanować nad współtowarzyszami, nie mogąc w żaden sposób zapanować nad nimi siłą ciała. Z czasem, gdy już był w ostatnich oddziałach, rzeczy nagle się zmieniły. Dziewczyny spartańskie, współuczennice chłopców, jakkolwiek w osobnych oddziałach, wyśmiewając się swoim zwyczajem w pieśniach z każdej niezręczności współuczniów, spostrzegły nagle, że mają w nim silnego przeciwnika. Dotąd nie raczyły one zważać na jego nędzną postać, lecz gdy w wyższych oddziałach na każdą zaczepkę chłopców Tyrteusz zaczął odpowiadać dziewczynom gradem heksametrowych dowcipów, wtedy urósł nagle w opinii, bo chłopcy wdzięczni mu byli serdecznie za dowcipną pomstę, a dziewczyny, drżąc z gniewu i niecierpliwości, starały się wszelkiemi siłami dowcip jego i naukę zwyciężyć.

Nauczyciele, obecni jak zawsze tym walkom, śmieli się z nich i tem podniecali je jeszcze, a że Tyrteusz, wzmocniony istotnie na duchu i na ciele mądrem, surowem wychowaniem, zwyciężyć się nie dał, przeto ukończył szkoły, mimo nędzoty ciała, z ogólnym szacunkiem, gdyż chłopcy i dziewczęta współtowarzysze uczcili w nim w końcu wyższą potęgę, jeżeli nie ciała to ducha.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 1 lipca 1569: Sejm w Lublinie przyjmuje uchwałę unii Polski z Litwą, stąd nazwa Unia Lubelska. Chwilę zaprzysiężenia Unii przez króla Zygmunta Augusta uwiecznił w obrazie malarz Jan Matejko.

Dnia 2 lipca 1669: elekcya czyli wybór króla Michała Korybut Wiśniowieckiego, syna księcia Jeremiego, pogromcy kozaków zbuntowanych pod wodzą Chmielnickiego.

Dnia 3 lipca 1655: Szwedzi wkraczają do Polski; początek wielkich wojen szwedzkich.

Dnia 4 lipca 1228: Konrad książę Mazowiecki nadaje Krzyżakom ziemię Chełmińską w zamian za pomoc przeciwko pogańskim Prusakom i Litwinom.

Nakładem redakcyi „Prawdy," Kraków. — Czcionkami „Katolika," spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.